


Prenumerata wynosi: Kwartalnie 4 kor. — 4·25 Mrk. — 1 Rbs. 80 kop. z przesyłką pocztową 2 Rbs. 60 kop. Półrocznie 8 kor. — 8·50 Mrk. — 3 Rbs 60 kop., z przesyłką pocztową 5 Rbs. 20 kop. Rocznie 16 kor., 17 Mrk. — 7 Rbs. 20 kop., z przesyłką pocztową 10 Rbs. 40 kop.

W Ameryce: Półrocznie 2 dol. 25 cts. — Rocznie 4 dol. 50 cts.

Ceny ogłoszeń: za wiersz jednoszpaltowy petitowy 20 halerzy — na ostatniej stronie lub w miejscu specyalnie zastrzeżonem 28 halerzy.

Wychodzi każdej soboty.

Redakcya i administracya KRAKÓW XV.
Nowowiejska 83 (dom własny) Telefon Nr. 470.

Główny skład na Królestwo Polskie w Biurze G. Ungra, w Warszawie, Aleja Jerozolimska 78.

Prenumeratę przyjmuje Biuro UNGRA w Warszawie, Aleje Jerozolimskie 78, oraz wszystkie księgarnie tak w Warszawie jak i na prowincyi.

Numer pojedynczy 32 halerzy — 15 kop. — 32 fen.

Wyłączne zastępstwo na Lwów: KAROL BUCHSTAB, Biuro dzienników — Lwów, ul. Karola Ludwika 21.

Rok X. Kraków, 12 kwietnia 1913. Nr. 15.

# Czarnogóra przeciw całej Europie.

(Treść na str. 2).



**Treść numeru:** Choroba Papieża. — Wystawa entomologiczna w Warszawie. — Pierwszy Polak ofiarą lotnictwa. — Po zamordowaniu króla greckiego. — Pierwsze wywłaszczenie w Poznańskiem. — Katastrofa żywiołowa w Ameryce. — Trup pod podłogą. — Dzielny czyn żołnierza policyjnego. — Chiny w Europie. — Jubileusz pułku w Stryju. — Po 40-tu latach na posterunku sędziowskim.

## Czarnogóra przeciw całej Europie.

(Do illustracyi tytułowej).

Wprawdzie, na szczęście, ominęła nas dotychczas wojna europejska, mamy jednakże już wojnę całej Europy z... Czarnogórą! Od kilku dni eskadry wszystkich mocarstw krążą u wybrzeży czarnogórskich, aby w ten sposób zmusić maleńką Czarnogórę do posłuszeństwa, która nie chce wyrzec się obleganego Skutari...

Z jednej strony kraik, nie przenoszący 300.000 ludności, z drugiej — cała Europa! Pomimo jednak tak potężnych wrogów, Czarnogóra nie straciła animuszu, a król Mikołaj wręcz odmówił żądaniom komendanta międzynarodowej eskadry, aby zaniechano oblężenia Skutari, które ma wejść w skład przyszłej Albanii...

W tej wojnie zresztą Czarnogóra nie ma czego się obawiać... Okręty nie mogą przecie wdrapać się na skały i z pewnością nie przeszkodzą obleganiu Skutari... Demonstracya flotowa, podjęta przez mocarstwa przeciw Czarnogórze, jest poniekąd rękojmią, że Związek bałkański może prowadzić spokojnie swe operacye wojenne...

Gdy armie bałkańskie walczą i odnoszą zwycięstwa — „Europa“ radzi, konferuje, a obecnie dla rozmaitości pływa po morzu — co nie jest znowu rzeczą tak groźną...

Jak widzimy na naszej tytułowej illustracyi, groźne okręty mocarstw defilują wcale niegroźnie



**Choroba papieża:** Siostry Piusa X., po odwiedzeniu brata, opuszczają Watykan.



**Czarnogóra przeciw całej Europie:** Żołnierze tureccy powstrzymują uciekających ze Skutari mieszkańców.



**Po zamordowaniu króla greckiego:** Przewiezienie zwłok króla Jerzego I. na okręt w Salonikach.

wzdłuż brzegów czarnogórskich — a ludność miejscowa ma przynajmniej rozrywkę, przypatrując się z całym spokojem tej „akcyi wojennej“ wszystkich mocarstw europejskich...

## Choroba papieża.

Przed kilkunastu dniami papież Pius X. zachorował. Wiadomość ta zrobiła wrażenie w całym świecie katolickim. Skończyło się jednak tylko na przemijającej słabości, mimo iż papież od dłuższego czasu jest wogole bardzo osłabiony i schorowany. W czasie kilku dni, kiedy audyencye i przyjęcia w Watykanie zostały wstrzymane, odwiedzały papieża dwie jego siostry, które przy Watykanie w Rzymie mieszkają, a do których papież jest bardzo przywiązany. Za czasów patryarchatu weneckiego Piusa X. siostry te prowadziły mu gospodarstwo. Było ich wtedy trzy: Róża, Amelia i Marya. Najstarsza Róża umarła przed półtora miesiącem w Rzymie. Amelia i Marya, dzisiaj już poważne staruszki, z czcią i uwielbieniem otaczają głęboką miłością brata. Nie chcąc się z nim rozłączać, przeniosły się na stały pobyt do Rzymu i podczas choroby papieża codziennie odwiedzały go, dowiadując się o jego zdrowie.

## Wystawa entomologiczna w Warszawie.

Tajemnice przyrody, z któremi człowiek styka się na każdym kroku, są jednak dla szerszego ogółu księgą zamkniętą. Braki wykształcenia współczesnego powodują, że często nawet ludzie inteligentni mają słabe pojęcie o cudach otaczającej przyrody. To też podnieść należy z uznaniem działalność istniejącego w Warszawie Tow. miłośników przyrody, które skutecznie pracuje nad rozpowszechnieniem i spopularyzowaniem wiedzy przyrodniczej. Towarzystwo to w krótkim stosunkowo czasie swego istnienia zorganizowało w Warszawie wystawę miast i ogrodów oraz wystawę przyrodniczą w Bagateli, a obecnie wystąpiło z nowym plonem swej działalności: wystawą entomologiczną, którą staraniem Towarzystwa otwarto w tych dniach w sali ratuszowej.

Wystawa przedstawia się bardzo okazale. Są tam bardzo bogate zbiory p. J. Izaaka z Zawiercia, który wystawił 10.877 gatunków motyli, dalej




**Wystawa entomologiczna w Warszawie:** Ogólny widok wystawy. (Fot. M. Fuks, Warszawa).



**Wystawa entomologiczna w Warszawie:** Grupa członków komitetu wystawy i gości: 1) prezes dr. Henryk Dziedzicki, 2) Andrzej Chrzanowski 3) Arkadyusz Kreczmer, 4) prof Kazimierz Kulwieć, 5) dyrektor Muzeum przemysłu i handlu w Warszawie Józef Leski, 6) Juliusz Izaak, 7) Stanisław Karpowicz z Rytwian, 8) dr. Witold Eichler z Pabjanic, 9) znakomity śpiewak opery warszawskiej, zamiłowany entomolog, Stanisław Ostrowski i 10) dyrektor „Zawiercia“ Szymański.

(Fot. Maryan Fuks, Warszawa).



**Po zamordowaniu króla greckiego:** Miejsce, gdzie zamordowano króla Jerzego I.

piękne kolekcye owadów budowniczego Stanisława Karpowicza z Rytwian, Eichlera, Chełmińskiego, Chrżanowskiego, Ark. Kreczmera, ś. p. Wojciecha Mączyńskiego oraz szereg zbiorów szkolnych.

Salę przybrano zielenią i kwiatami, które wraz z dziesiątkami tysięcy motyli czynią wystawę niezwykle barwną.

## Pierwszy Polak ofiarą lotnictwa.

W Królestwie Polskiem przed kilku dniami podczas wzlotów aeroplanami wojskowymi pod Warszawą, wydarzył się pierwszy wypadek o śmiertelnym wyniku, którego ofiarą padł oficer, Polak Aleksander Perłowski. Jest to pierwsza ofiara lotnictwa na ziemiach polskich. Przypadek chciał, że zarazem jest to pierwszy Polak, który ginie jako ofiara nowoczesnego postępu.

Podporucznik Perłowski, jeden ze zdolniejszych pilotów, dokonywał w tych dniach ćwiczeń aeroplanowych pod Warszawą. Podczas lotu, wskutek błędu w motorze, aeroplan, na którym p. Perłowski wzniósł się w powietrze, spadł, a lotnik, runąwszy z błyskawiczną szybkością na ziemię, poniósł śmierć na miejscu.

Pogrzeb tej pierwszej ofiary lotnictwa u nas odbył się bardzo uroczyście. Wzięły w nim udział tłumy publiczności oraz delegacye wszystkich pułków stacyonowanych w Warszawie. Za rydwanem żałobnym wieziono w kondukcie pogrzebowym samolot, zaprzężony w sześć koni, cały obwieszony



**Zgon artysty-dyrektora:** Ś. p. Julian Myszkowski.

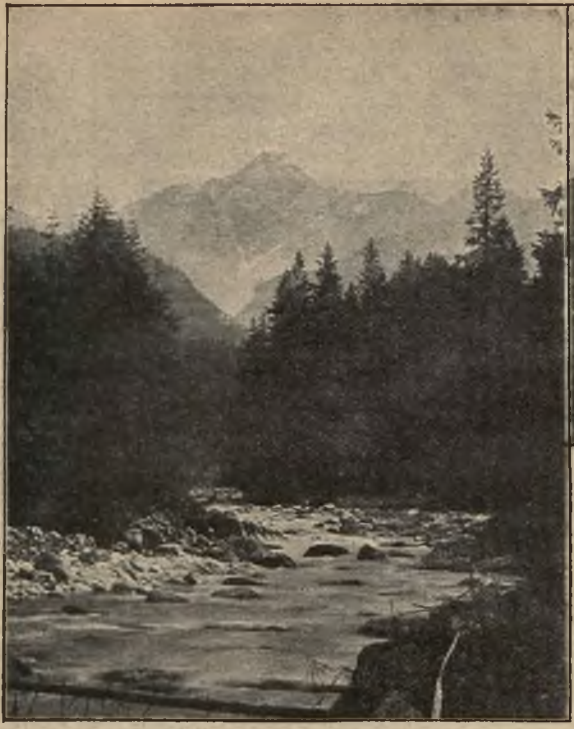
wieńcami. Zwłoki przewiezione zostały do Żytomierza.

Illustracya nasza przedstawia wyprowadzenie zwłok podporucznika Perłowskiego z kościoła św. Aleksandra.

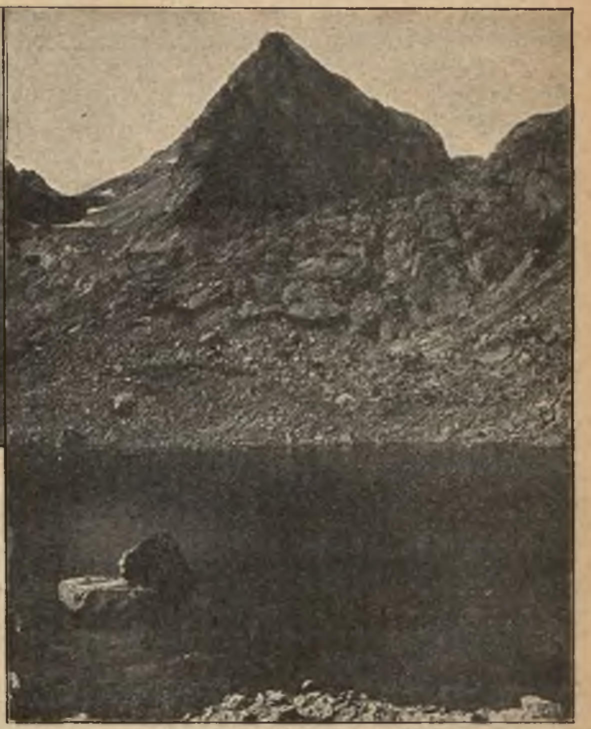


**Pierwszy Polak ofiarą lotnictwa:** Wyprowadzenie zwłok podporucznika Perłowskiego z kościoła Świętego Aleksandra w Warszawie.

(Fot. Maryan Fuks, Warszawa).







ARTUR GRUSZECKI

# POD CZERWONYM WIRCHEM

7

– Nie przechwalaj pan tak Polaków, – uśmiechnęła się pani Porecka, – znam bardzo dobrych mężów wśród Moskali, Francuzów i Anglików.

– Ja nie pochwalam Polaków, – odparł sąsiad, – przeciwnie, ganię im tę politykę uczuciową i w życiu publicznem i prywatnem. Zachciewa się żonie zostać samej, bawić się, flirtować, mąż kładzie uszy po sobie i zostawia jej swobodę wbrew rozumowi i doświadczeniu.

– Czy pan żonaty? – spytała surowo pani Łącka.

– Nie.

– Dlaczegóż pan jest takim wrogiem niewiast? – odezwała się odmierzonym, dystyngowanym tonem panna Porecka.

– Jest, proszę pani, pewien wiek u mężczyzn, – uśmiechnęła się złośliwie pani Mniewska, – że z natury rzeczy stają się wrogami kobiet młodych.

Panie uśmiechnęły się dyskretnie, ale doktor, pan Michał i pan Maniecki zaśmiali się wesoło.

Pani Wanda odczuła pewną przykrość, że w swem postępowaniu z mężem może się wydać podobną do pani Mniewskiej, która, jak się jej zdawało, jest kokietką i dla większej swej swobody pozbyła się męża. Zrażona, milczała, nie biorąc udziału w gwarnej rozmowie o różnego rodzaju mężach i żonach. Niemile ją też dotknęło, że mąż jej zgadzał się bardzo chętnie z ostrą a często zjadliwą krytyką niewiast, a zwłaszcza żon, głoszoną przez pana Manieckiego.

– Nie powiadam, jak Nitsche, że w stosunku do kobiety trzeba mieć zawsze szpicrutę w ręku, – uśmiechnął się pan Maniecki złośliwie, – ale należy mieć surową, stanowczą wolę i nie poddawać się jej urokowi zmysłowemu, inaczej nie będzie obiadu dobrego, porządku w domu, dopilnowania dzieci, a mąż schodzi na niewolnika jej kaprysów i wybujałych nerwów.

– O, pan zna kobiety, – śmiał się uradowany pan Michał, – i ja mogę dodać, że z kobietą, jak z dzieckiem, należy surowo i sprawiedliwie postępować.

– Kuzynka pozwala mężowi wygadywać takie herezye? – spytała pani Łącka z miną kwaśną.

– Zostawiam mu zupełną swobodę, – odpowiedziała uprzejmie.

Podawano deser, więc pani Łącka dopiero po chwili rzekła z uśmiechem:

– Obojętność kuzynki jest niemal chorobliwa... i na co leczy się tutaj kuzynka?

– Na osłabienie, – odpowiedziała z pewnem wahaniem.

– Ale jakie osłabienie? – spytała ze współczuciem pani Porecka.

Pani Wanda wśród chwilowej ciszy, spowodowanej zainteresowaniem się całego grona jej chorobą, zarumieniła się i przelotnie spojrzała na doktora, który mógł ją wydobyć z kłopotliwego położenia zwierzania się z jej dolegliwości.

Doktor pochwycił to spojrzenie i pospieszył z pomocą:

– Osłabienie woli, a stąd brak wesołości, zaufania w swe siły i odporności w razie obaw bezpodstawnych. Ale to minie wkrótce przy odrobinie zachęty i w tak miłem towarzystwie.

– To są choroby ludzi bogatych, – mówił zgryźliwie pan Maniecki, – ci, którzy pracują na chleb, nie wiedzą nic o takiem osłabieniu.

– Pan jesteś barbarzyńca, – zawołała pani Łącka, – nie zna się pan na tem. Ja sama, po wielkiem nieszczęściu, czułam taki brak woli, że po całych dniach siedziałam, nie mogąc się zmusić do wstania, jedzenia, zajęcia się czemkolwiek.

– Po wielkich katastrofach w życiu to bywa, – mówił uprzejmie pan Maniecki. – ale pani Jerzycka taka młoda, świeża, zaledwie poznaje życie i zdaje mi się, że to choroba całej generacyi tych kobiet, które są wypieszczone, wychuchane, otoczone zbytkiem i miłością. Czy nie tak, panie doktorze?

– No, nie zawsze, – odpowiedział zapytany wymijająco, – bywają także takie objawy patologiczne, dużą rolę gra też autosuggestya i bierność, brak krytyki w rozróżnianiu otrzymywanych wrażeń.

Obiad się kończył, wstawano od stołu, pani Wanda mimo zaproszenia, ażeby została w salonie z paniami, odmówiła i skierowała się do swego pokoju, a mąż poszedł z nią, jakkolwiek byłby wolał zostać w towarzystwie.

W hali spotkał ich doktor i przemówił uprzejmie:

– Czy pan istotnie ma zamiar porzucić nas dzisiaj? – patrzał na oboje pytająco, – niech pan odpocznie, odetchnie naszem górskiem powietrzem. I pani nie będzie się czuła tak obcą przy panu.

– Miałem zamiar zostać jeszcze dzień lub dwa, – odpowiedział kwaśno, – ale wobec braku miejsca ustępuję, – spojrzał nie bez goryczy na żonę.

– No, tak... jeden pokój dla państwa za mało... ale może znajdziemy sposób. Zechciejcie się państwo zatrzymać... zaraz się dowiem, – poszedł w stronę kancelaryi zarządu.

– A ty, Wandziu, jak myślisz? – spytał po odejściu doktora.

– Zrobisz, jak zechcesz, – odpowiedziała obojętnie i zaczęła się przypatrywać jastrunom, stojącym przy oknie.

– Że też ty chcesz się mnie pozbyć tak gwałtownie, – uśmiechnął się z przymusem, – myślałby kto, że jesteś ze mną nieszczęśliwa.

Spojrzała na niego z głuchym gniewem i pretensyą, zastanawiając się nad tem, dlaczego on ją tak męczy, nie odpowiedziała ani słowa, lecz odwróciła się zupełnie od niego i patrzała na kwiaty. On zbliżył się do niej i szepnął z naciskiem:

– Zapanuj nad swymi nerwami... ludzie patrzą na nas.

Istotnie część gości przechodziła z sali jadalnej przez halę, rozmawiając swobodnie i z ożywieniem, co drażniło panią Wandę, więc rzekła porywczo:

– Ludzkich sądów ja się nie boję, a jeśli ciebie drażni moje zachowanie się, mogę odejść, – zwróciła się ku schodom.

Pobladł z gniewu i rzekł głucho:

– Zaczekaj, doktor idzie!

– Jeśli pan ma ochotę zostać, – mówił doktor uprzejmie, – jest na jedną dobę pokój oddzielny w sąsiedztwie, gdyż na tem samem piętrze.

– Bardzo dziękuję panu doktorowi, ale sam nie wiem. – spojrzał przelotnie na żonę, – czy skorzystam z uprzejmości pana.

– Sądzę, że będzie pan spokojniejszy o żonę, gdy pozna pan życie w naszym zakładzie, i pani będzie przyjemniej, – patrzał na nią.

– Jeśli jest osobny pokój, może zechcesz zostać, – powiedziała obowiązkowo.

– Mamy dobrą sannę, – zachęcał doktor, – urządzi się jakąś wycieczkę.

W tej chwili obok rozmawiających przechodziła pani Łącka, przystanęła i powiedziała:

– Jeśli idzie o wycieczkę, panie doktorze, przyłączam się do niej z Rytą. A dokąd jedziemy?

– Nic nie wiem, – uśmiechnął się doktor, – proponuję państwu Jerzyckim.

– Jakże kuzynka dobrze zrobiła zatrzymując męża, – zwróciła się do pani Wandy, – pojedziemy do Kuźnic, zobaczy kuzynka, jak tam pięknie. Kiedy jedziemy?

– Mąż może jechać, ja czuję się zmęczona.

– O, nie zostawimy kuzynki na pastwę samotności, – zawołała pani Łącka, – trzeba z nami jechać, rozerwać się, zabawić.

– Nie mogę.

– Co to, nie mogę? – zaśmiała się pani Mniewska, – to słowo jest niewłaściwe dla tak młodej mężatki, powiedz pani: nie chcę... I ja pojadę także, a może pani ze mną? – zwróciła się do panny Poreckiej.

– Zaraz spytam mamy, – poszła szybko w stronę salonu.

Zaczęto rozmawiać z ożywieniem, w którą stronę jechać, a gdy przechodził obok szczupły, młody szatyn, z długimi włosami, spadającymi w nieładzie poniżej kołnierza czarnej marynarki, zaczepiła go pani Mniewska pytaniem:

– A pan, nie pojedzie z nami?

Udał obudzonego z marzeń, spojrzał dokoła, zatrzymał chwilę wzrok na pani Wandzie i rzekł posępnym głosem:

– Wesołym być nie mogę, a nie chcę być smutnym towarzyszem, – skłonił się lekko i powolnym krokiem powlókł się dalej.

Pani Łącka, niepytana, objaśniała panią Wandę:

– To jest pan Henryk Szarocki, sam siebie nazywa poetą, coś już drukował. Nie czytała kuzynka?

– Nie pamiętam.

– Trochę dziwak, ale czasem mówi przyjemnie... cóż, jedziemy kuzynko?

– Nie mam ochoty.

– Trzeba się zmusić, – doradzała szczerze, – w samotności nachodzą smutki. Niechże pan namówi, poprosi, – zwróciła się do Jerzyckiego, – od czegóż pan mężem?

– A możebyś pojechała Wandziu... takie świeże, mroźne powietrze uspokoi twoje nerwy.

– Zostanę, – powiedziała stanowczo, – i zrobisz mi przyjemność, gdy będziesz towarzyszył paniom.

– Radziłbym pani, – odezwał się doktor, – przejść się pieszo, to odświeży panią.

– Dobrze, panie doktorze, – odpowiedziała uprzejmie i poczęła żegnać towarzystwo, wybierające się na wspólną wycieczkę. Ożywienie pań, ich podniecenie spodziewaną przyjemnością, gwar głosów, krzyżujące się pytania, odpowiedzi, polecenia, śmiechy i żarty przy ubieraniu się, raziły

ją i drażniły. I czego one tak się cieszą? radują? śmieją? Jedna drobna przejażdżka, a tyle gwaru, takie stroje, taka chęć podobania się; jakież to dziecinne, jakie marne, jakie bezmyślne!

Spojrzała na męża, który rozbawiony, z uśmiechem na rozpromienionej twarzy, pomagał paniom w ubieraniu się. Te liczne głosy, śmiechy, szelest spodnic, rzucane spojrzenia i słówka, przypomniały mu kawalerskie czasy, karnawałowe zabawy i cały oddał się na usługi pań, zapominając o żonie.

Poczuła żal i gorycz do niego, do tego rozbawionego otoczenia, które swą ruchliwością zaczęło ją męczyć. Niepostrzeżenie wysunęła się i chcąc uniknąć spotkania, zaczęła szybko iść po schodach. Lecz już na pierwszem piętrze poczuła zmęczenie, oddychała z trudnością, czuła nierówne bicie serca, zdawało się jej, że nogi odmówią jej posłuszeństwa, że upadnie... z wysiłkiem dowlokła się do kanapki i odpoczywała.

Zwolna i z trudem niemałym doszła wreszcie do swego pokoju i zmęczona padła na wygodny fotel.

Przez tę, jak się jej zdawało, długą i uciążliwą drogę po schodach, myślała tylko o sobie i o swem zmęczeniu, i tylko jako ton poboczny dźwięczało w niej rozgoryczenie do męża, że zaniedbał ją, puścił samą, a teraz bawi się wesoło, zalecając się do innych niewiast.

A niech się zaleca, kocha, używa, ona mu napewno w niczem nie będzie przeszkadzała, byle ją zostawił w spokoju, nie narzucał jej swego towarzystwa, nie męczył swemi wymaganiami i pretensyami. I jaki on bez ambicyi, bez delikatności, bez wychowania; wie przecież dobrze, że ona chce zostać sama, to potrzebne do kuracyi, a on uparł się zostać przy niej! Dziś miał wyjechać, już się zdecydował, ale wystarczyła jedna uprzejmość doktora, a on pochwycił tę sposobność i zostaje. Jeszcze jedną dobę będzie z nią w zakładzie, a potem znów opróżni się jakiś pokój i znów zostanie. To może się ciągnąć miesiącami i ona nigdy nie będzie sama. Zawsze on będzie jej uprzytomniał to nieszczęśliwe jej małżeństwo, będzie się wtrącał do jej życia, zajęć, znajomości; będzie ogarniał ją oczyma jako swoją własność, a w twarzy jego będzie czytała wstrętne pożądania.

Jakaż ona nieszczęśliwa, przykuta do człowieka, którego nie cierpi, nienawidzi, którym pogardza, gdyż to on złamał jej życie, znieprawił, odarł z uroku, z poezyi, ze złudzeń młodości. To on napoił jej serce goryczą i niechęcią do ludzi. Dziś nikt jej nie kocha, nie lubi, stoi osamotniona, straciła wiarę w ludzką przyjaźń i miłość.

W myśli przechodziła kolejno swe znajome, sąsiadki, przyjaciółki i w każdej dostrzegła obłudę i ukrywaną niechęć do niej.

Jedna tylko ciotka, ale i ona, niedołężna staruszka, zawsze pełna obaw przed jej mężem i tylko o tyle objawia swe przywiązanie do niej, o ile nie naraża się jej mężowi.

Zostaje Ninka! Ale ona posiada jego usposobienie, upór, brak serca, zmysłowość i łakomstwo. Póki jest dzieckiem, to jeszcze jako tako daje się powodować, ale gdy wyrośnie i rozwiną się w niej wady ojca, napewno znienawidzi matkę, tak jak jej ojciec.

I jak ją los prześladuje, jaka ona nieszczęśliwa, łzy napłynęły jej do oczu... Inne kobiety są szczęśliwe, wesołe, uradowane... Chociażby te w tutejszym zakładzie, jakie swobodne, uśmiechnięte, bez troski i niepokoju. Wszystko je bawi, cieszy, są pełne radości życia; oczy ich promienieją, usta się śmieją, zajmują je zabawy i stroje. Jak one ucieszyły się przyjazdem jej męża, jak starają się przypodobać mu, jak z nim rozmawiają, żartują, jakie spojrzenia rzucają, ale niech tam. Nie znają go i sądzą z pozorów, gdyby go tak poznały, jak ona, gdyby wiedziały, jaki on brutalny, jaki smakosz, jaki banalny i egoista, byłyby inne względem niego.

W nim przecież niema iskry poezyi, współczucia, zapału, ukochania jakiejś idei, pragnień społecznych lub etycznych... nic, tylko smaczne jedzenie i zadowolenie swych zmysłów i instynktów. Miłuje wszystko to, czem ona się brzydzi, do czego wstręt czuje, i właśnie taki człowiek jest jej mężem.

Tak jednak dłużej trwać nie może, ona udusi się w tej nizkiej i brudnej atmosferze. Zerwie z nim, zabierze Ninkę i będzie żyła zdala od niego i tych brudów.

Spojrzała na łóżko jego i szybkim ruchem zbliżyła się do dzwonka, nacisnęła.

Wszedł lokaj, wygolony, z chytremi oczami, z uśmiechem pokornej służbistości, mógł mieć tak dobrze lat trzydzieści, jak pięćdziesiąt i spytał cichym, służbistym głosem:

— Jaśnie pani każe?

— Pan doktor mówił, że jest tu wolny pokój.

— Tak jest, właśnie posprzątałem.

— Proszę przenieść to łóżko do tamtego pokoju.

— Tam jest już łóżko gotowe.



A gdy przechodził szczupły młody szatyn z długimi włosami.

— Więc to trzeba zaraz wynieść, a ten kuferek, — wskazała na podręczną walizę męża, — i rzeczy pana ze szafy przenieść do nowego numeru.

— Słucham jaśnie pani, tylko... że...

— Co takiego?

— Tamten pokój jest już zamówiony, a na jedną noc...

— To nie wasza rzecz, — zawołała popędliwie, — przenieść zaraz, kiedy każę.

— W tej chwili, jaśnie pani.

Ze zręcznością obytego lokaja szybko i cicho poprzenosił wskazane rzeczy, a gdy skończył, spytał:

— Czy jaśnie pani obejrzy pokój?

Z nawyku gospodyni domu poszła, rzuciła okiem na pokój, leżący po przeciwnej stronie kurytarza i wróciła do siebie. Otworzyła okno i z uczuciem zadowolenia i ulgi rozejrzała się po pokoju.

— Nareszcie jestem u siebie, — odetchnęła.

Stosownie do rady doktora wyszła na przechadzkę, a nie chcąc spotkać się z ludźmi wybrała ledwie przetartą drożynę w stronę łagodnych stoków Gubałówki, pokrytych lasami i gajami.

Była sama, przed nią i za nią nikogo z ludzi, a poniżej nieliczne domy i chaty góralskie. Chłodne, orzeźwiające powietrze, cisza wokoło, ułagodziły jej rozdrażnienie i doznała pewnej przyjemności idąc w górę łagodną pochyłością. Doszła do małego lasku jodłowego, gdy nagle z po za drzew wysunął się na nartach, w sportowem ubraniu, zgrabny, średniego wzrostu brunet, zobaczywszy ją, ukłonił się przyjacielsko wołając wesoło:

— Czołem! — i jak nagle się pokazał, tak szybko i zniknął na posuwistych nartach.

Ona nie miała nawet czasu odkłonić się, chwilę śledziła bieg jego i zdawało się jej, że gdzieś już widziała tego człowieka. To spotkanie zatarło się szybko, gdy spojrzała na szczyty Tatr.

Rysowały się wyraźnie na tle nieba, całe w bieli, poszarpane, opasane poniżej ciemnymi lasami, które tem silniej podkreślały ich wysokość i strome zbocza.

W promieniach zachodzącego słońca błyszczały jakąś niezwykłą, żarzącą białością, odbijającą jaskrawo od ciemnych przepaści i granatowych pierścieni lasów. Wznosiły się one aż pod sklepienie błękitu, białe, czyste, nieprzystępne, jakieś groźne i ponure.

Wobec nich ta dolina zakopiańska ze swymi domkami, drogami, ogrodami, laskami i szemrzącą, jasną wstęgą Białego Dunajca wydawała się czemś nieskończenie nikłem, marnem, rodzajem mrowiska przy olbrzymim dębie.

Nagle zdało się pani Wandzie, że wirchy i szczyty odrywają się od ziemi, płyną w górę, coraz wyżej, i wyżej, gdyż podstawy ich poczęła otulać mgła, nadpływająca z borów i przepaści, a na dolinach kładły się cienie nocy.

Jeszcze raz zaróżowiły się śnieżne wirchy w zachodnich promieniach słońca; zajaśniały cudownym blaskiem różowo-seledynowym i zwolna zaczęły tonąć w mgłach. Na razie przeświecały przez nie, widne były ostre kontury, lecz po chwili zachwiały się linie, załamały się i rozpłynęły.

Ten widok podziałał kojąco na panią Wandę, spłynął na nią urok wspaniałej, potężnej natury górskiej, spokojnej w swym majestacie piękna i grozy.

Wracała do zakładu swobodniejsza, zaróżowiona zmęczeniem, i co chwila podnosiła oczy na zamglone wirchy, w nadziei, że ujrzy znów coś wspaniałego i pięknego.

Gdy skręciła na drogę główną, dopędziły ją sanie z panią Łącką i mężem, który zoczywszy ją, zatrzymał konie i wyskoczył ze sani, a za nim pani Łącka z Rytą.

— Jaka szkoda, że kuzynka nie była z nami, bawiliśmy się doskonale, — mówiła Łącka z ożywieniem — i załatwiłyśmy jeden sprawunek dla kuzynki.

— Dla mnie?

— Pan Jerzycki kupił dla kuzynki worek futrzany, potrzebny na leżakach, a my pomagałyśmy.

— Dziękuję... a gdzie byliście państwo?

— Pod Jaszczurówką, a pan Jerzycki zaimprowizował podwieczorek doskonały.

— Do doskonałości było bardzo daleko. Wiesz Wandziu, kawa licha, herbata marniejsza, a pieczywo stare, tylko jedno masło było dość dobre.

— Pan zbyt wymagający, — zaśmiała się Ryta, — nam wszystkim smakowała i kawa i herbata. Musi pan być kapryśnym mężem.

— Wcale nie, — zaprzeczył z żywością, — jadam najprostsze potrawy, byle dobrze zrobione... no, ale kawa z cykorą, herbata z ziółkami nie mogą mi smakować.

— Wynagrodził pan sobie doznany zawód w cukierni, — odezwała się Ryta.

(Ciąg dalszy nastąpi).

## Jubileusz pułku w Stryju.

Każdy pułk posiada swoje rodzinne gniazdo, skąd rekrutuje swe kadry i uzupełnia je corocznie. Stosownie do tego są w wojsku austryackiem także pułki o charakterze polskim, jak n. p. 13 pułk piechoty, zwany „dziećmi krakowskimi“, albo też są inne rekrutujące się ze wschodniej Galicyi o charakterze ruskim lub mieszanym. Przed dziesięciu laty przy uzupełnianiu sił zbrojnych utworzony został w Stryju 33 pułk obrony krajowej. Obchodził on w tych dniach jubileusz dziesięcioletniego swego istnienia bardzo uroczyście. Do niedawna Stryj miał tylko jeden jego batalion, reszta była w Samborze, obecnie dzięki staraniom burmistrza dr. Falka pomieszczono tu cały pułk w pięknych koszarach na Szumlańszczyźnie. Komendantem pułku jest p. Oskar Zawadil, cieszący się w Stryju wielką sympatyą i poważaniem we wszystkich sferach miasta. Jego zabiegom udało się doprowadzić do zgodnego współżycia pomiędzy inteligencyą miasta a oficerami pułku, przez co i uroczystość jubileuszowa miała charakter uroczystości ogólno-obywatelskiej.



**Jubileusz pułku w Stryju:** Najstarsi oficerowie pułku.



**Jubileusz pułku w Stryju:** Defilada przed korpusem oficerskim.

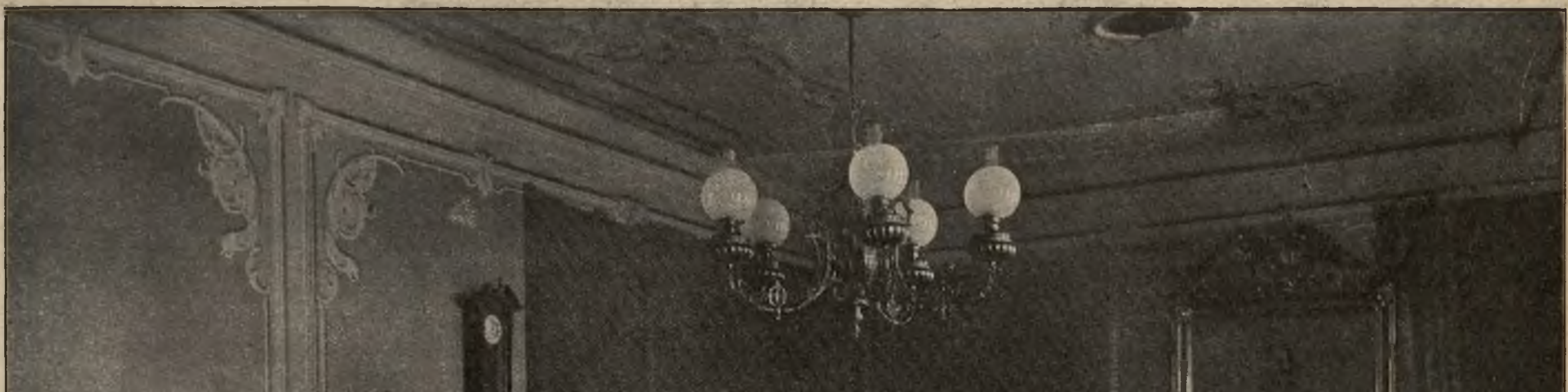
## Po 40 latach na posterunku sędziowskim.

Doświadczenie życiowe uczy, że do należytego sprawowania urzędu na kierowniczych stanowiskach, potrzeba dużej kultury umysłowej i etycznej, niezmiernie wiele poczucia obowiązku i doświadczenia nabytego w twardej szkole życiowej, a wreszcie wiele serca, które niejedno musi wybaczyć i ogarnąć ciepłem płynącej z niego wyrozumiałości.

I tylko taki przełożony zdoła w działalności swojej pogodzić i zharmonizawać biegunowe, zdaje się, przeciwieństwa: pozyskać pełne zaufanie zwierzchników i cieszyć się najzupełniejszą sympatyą współpracowników.

A pogodzenie takie jest może najtrudniejsze na stanowisku prezydenta sądu, który przewodnicząc kollegium niezawisłych sędziów, jest także po części mniej przełożonym, a więcej „primus inter pares“.

Te właściwości i tę zdolność zharmonizowania wymogów służby z dążeniami serca posiadał w niedoścignionym prawie stopniu prezydent sądu obwodowego w Przemyślu, radca dworu Kajetan Jastrzębiec Chyliński, który po przeszło 41. letniej



**Po 40 latach na posterunku sędziowskim:** Uroczystość pożegnalna ku czci ustępującego prezydenta sądu obwodowego w Przemyślu, radcy dworu Kajetana Chylińskiego (1).

(Fot. M. Todt, Przemyśl).



**Po zamordowaniu króla greckiego:** Wojska greckie przybywają do Janiny celem złożenia przysięgi nowemu królowi.

chlubnej służbie opuszcza na własne żądanie swe wysokie stanowisko.

To też uroczystość pożegnalna, urządzona w dniu 30. marca br., była najwymowniejszym dowodem tego, jakie stanowisko zajmował radca dworu Chyliński wśród personalu, na którego czele go postawiono.

O godzinie 11. minut 30. zebrali się w pięknie ozdobionej sali rozpraw sądu obwodowego urzędnicy sędziowscy z całego obwodu, gremium Prokuratoryi Państwa z radcą dworu Stebelskim, urzędnicy kancelaryi sądowej i td.



**Jubileusz pułku w Stryju:** Oskar Zawadil, pułkownik 33 p. p. obrony krajowej.

Po wprowadzeniu solenizanta, przemówił do niego w podniosłych i głębokiem uczuciem przepojonych słowach wiceprezydent dr. Stanisław Drozdowski, oddając hołd zdolnościom, wiedzy i charakterowi ustępującego prezydenta i podnosząc z uznaniem serdeczność i życzliwość, z jaką on się do swoich współ-



**Po zamordowaniu króla greckiego:** Nowy król grecki Konstanty XII. przysięga na konstytucyę.

pracowników odnosił. Głęboko wzruszony podziękował radca dworu Chyliński za te wyrazy uznania.

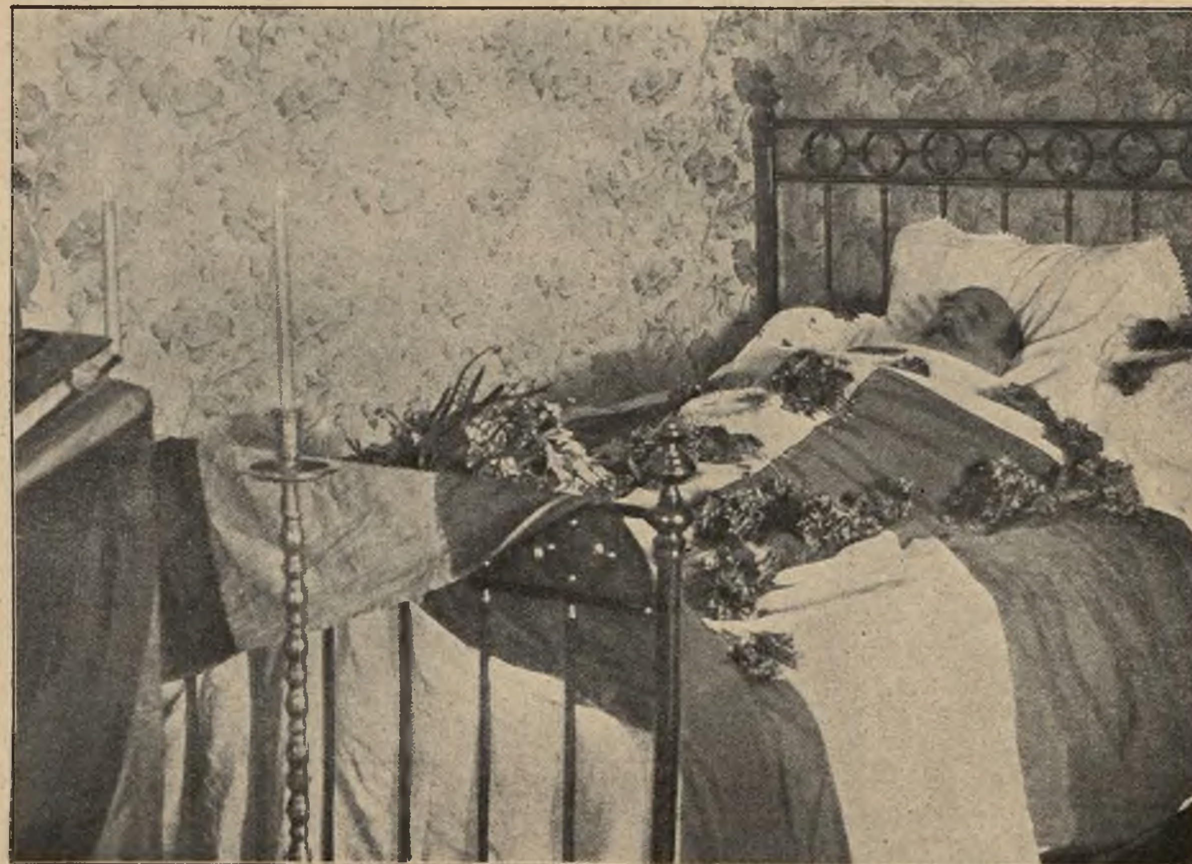
Po wyczerpaniu programu uroczystosci przybyła deputacya miejscowego Towarzystwa weteranów, która wręczyła radcy dworu Chylińskiemu dyplom członka honorowego.



**Katastrofa żywiołowa w Ameryce:** Most, zerwany przez powódź.

Ustępujący prezydent sądu urodził się w roku 1849. wstąpił do służby w roku 1872., a od roku 1876 do 1886 widzimy go na stanowisku adjunkta sądowego w Busku i Samborze. Mianowany zastępcą Prokuratora Państwa, pełnił służbę w Złoczowie i Samborze do roku 1894., w którym mianowany został radcą sądu krajowego w Przemyślu. Stąd przenosi się do Lwowa.

W roku 1898 powołano go na stanowisko wiceprezydenta sądu obwodowego w Samborze, a okazane tu zdolności administracyjne już w roku 1900 utorowały mu drogę do samoistnego kierowania obwodem sanockim. Po ośmioletniej pracy na tem stanowisku, mianowany został radcą dworu i prezydentem sądu obwodowego w Przemyślu, z którem łączyły go najmilsze wspomnienia z czasów służby radcowskiej.



**Po zamordowaniu króla greckiego:** Zwłoki króla greckiego Jerzego I. w pałacu w Salonikach.

## Po zamordowaniu króla greckiego.

Nowy król grecki Konstantyn objął już władzę. Wieść o śmierci ojca doszła go w Janinie, tam też na pobojowisku wojsko greckie pierwsze złożyło mu przysięgę na wierność. Następnie nowy król pospieszył do Aten, aby tu uroczyście objąć władzę i złożyć przysięgę na konstytucyę. Uroczysty ten akt odbył się przy udziale wszystkich ministrów, Izby posłów i dyplomatów, akredytowanych na dworze greckim. Ceremonia była bardzo wspaniała. Przybycie króla do sali obrad Izby posłów zwiastowało sto jeden strzałów armatnich. Wzdłuż drogi od pałacu królewskiego do parlamentu stały szpalery wojska. O godz. wpół do 11-ej wszedł król do sali. Towarzyszyła mu żona i dwaj synowie. Reszta rodziny królewskiej przysłuchiwała się w loży dworskiej. Król był w uniformie głównodowodzącego armią, miał jednak czarne epolety na znak żałoby, królowa była zupełnie czarno ubrana.

Metropolita grecki przemówił do króla i odczytał rotę przysięgi, którą król następnie głośno powtórzył i podpisał. Na akcie tym umieścili swe podpisy także metropolita i ministrowie.

Po powrocie do zamku przyjął król gabinet oraz szereg deputacyi, przybyłych z życzeniami.

Ceremoniał uroczystości z powodu żałoby został znacznie ograniczony, a król zaraz na drugi dzień wyjechał do Saloniki, aby uczestniczyć w przewiezieniu zwłok ojca do Aten. W głębokiej żałobie cała Salonika oddała hołd zwłokom zamordowanego króla.



**Katastrofa żywiołowa w Ameryce:** Zburzony przez cyklon tor kolei napowietrznej w mieście Ohio.

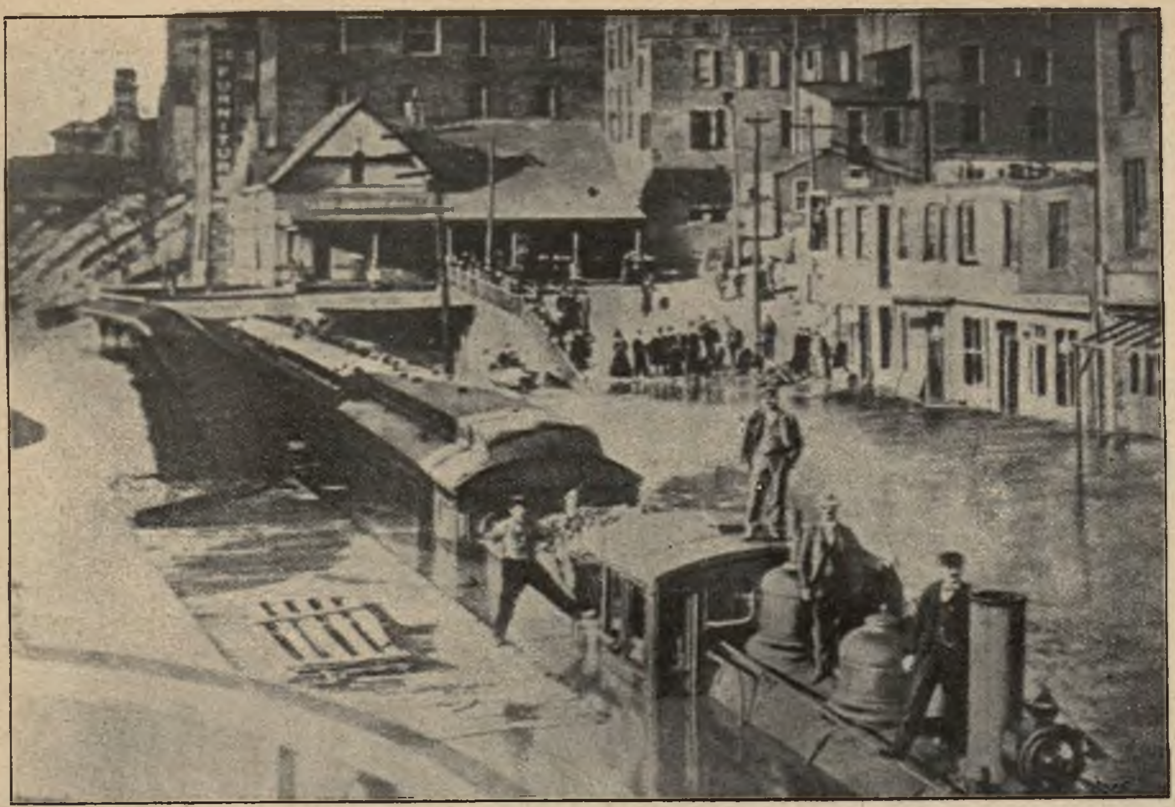
Zwłoki przewieziono na statek, który powiózł je do Aten pod osłoną okrętów wojennych greckich.

Tutaj pogrzeb odbył się z uroczystym i poważnym ceremoniałem. Zwłoki króla złożone zostały na lawecie armatniej i jako król-wojownik na wojennym rynsztunku wieziony był zmarły władca Grecyi na miejsce wiecznego spoczynku.

Illustracye nasze przedstawiają zwłoki zamordowanego króla, epizody z pogrzebu i złożenie przysięgi na konstytucyę przez nowego króla.



**Chiny w Europie:** Scena ze sztuki chińskiej p. t. „Żółty kaftan", wystawionej w teatrze w Londynie.



Katastrofa żywiołowa w Ameryce: Zatopiony pociąg w mieście Dayton.

## Katastrofa żywiołowa w Ameryce.

Olbrzymie przestrzenie Ameryki od czasu do czasu bywają widownią katastrof o rozmiarach, jakich nie spotykamy w innych częściach świata. Katastrofy te bywają zwykle tak wielkie i pochłaniają taką liczbę ofiar, że wprost z przerażeniem świat się o nich dowiaduje. Jak geologowie i meteorologowie twierdzą, powodem tych katastrof są specyalne warunki geograficzne Ameryki. Niema tam prawie zupełnie łańcuchów górskich, któreby przecinały ląd od wschodu na zachód. Natomiast wszystkie większe pasma gór biegną z północy na południe, przez co wiatry i cyklony, powstające w gorących częściach lądu, z łatwością przenoszą się wzdłuż łańcuchów gór w okolice o temperaturze zimniejszej i powodują katastrofy. Zwłaszcza doliny rzek Mississippi i Ohio, ogromnie rozległe, są widownią częstych katastrof. Prądy powierza podnoszące się tutaj są przesycone parą wodną, w górnych strefach gwałtownie się oziębiają, w następstwie czego



Dzielny czyn żołnierza policyjnego: Kapral policyi krakowskiej Julian Kuncio, który wyratował tonącą w Wiśle Franciszkę Kupcównę.

powstają orkany, burze i inne wstrząśnienia atmosferyczne, spadające na ziemię w formie ogromnych katastrof.

Tak było i tego roku podczas świąt Wielkanocnych. Cztery stany Ameryki północnej nawiedzone zostały ogromnym cyklonem oraz wielką powodzią.

Orkan powstał w stanie Ohio i trwał przez cztery godziny. Wystarczyło to jednak, aby szereg miast, miasteczek i wsi zamienić w kupę gruzów. Naoczni świadkowie opowiadają, że cyklon miał kształt olbrzymiego leja o średnicy 800 m. Cokolwiek stanęło na drodze tego strasznego wiru powietrza, rozlatywało się w drobne kawałki. Kiedy cyklon uderzył w miasto Omaha, w jednej chwili wszystkie domy runęły w gruzy. Wiatr porywał dachy, ludzi, całe budynki i rozbijał. Przytułek dla dziedzi został porwany z ziemi i uniesiony w powietrze. Pod naporem wichru rozleciał się, a małe dzieci, niesione wichrem, rozbijały się o mury domów. Na miejscu, gdzie stała Omaha, pozostała kupa płonących zgliszczów.

W ślad za orkanem przyszła ogromna powódź, która zalała olbrzymie przestrzenie kraju.

Straty spowodowane cyklonem są ogromne i idą w miliony dolarów. Oprócz strat materyalnych w pożarach, pod gruzami domów i w nurtach fal zginęło tysiące ludzi. W mieście Dayton przy pożarze jednego z hoteli padło pastwą płomieni 200 mieszkańców hotelu. Wobec ogromnego popłochu, jaki ogarnął ludność, o ratunku nie mogło prawie być mowy. Kiedy wreszcie opamiętano się i zaczęto gasić powstałe pożary, trzeba było wysadzać w powietrze całe partye domów, aby przeciąć szerzenie się ognia.

Najbardziej zniszczone zostało miasto Omaha, liczące 200 tysięcy mieszkańców, a obszarem większe znacznie od Krakowa. Prawie ani jeden dom nie pozostał cały. Wszystkie ulice legły w gruzach, pod którymi zginęły tysiące mieszkańców.

Katastrofa rozmiarami swymi i okropnością przypomina trzęsienie ziemi w San Francisco lub zasypanie Messyny.

## Dzielny czyn żołnierza policyjnego.

W ostatnich dniach marca zauważył patrolujący w pobliżu mostu podgórskiego kapral policyjny Julian Kuncio późnym wieczorem jakąś postać kobiecą, która przechyliła się nagle przez parapet mostu i rzuciła w zamiarze samobójczym w spienione nurty Wisły.

Nie namyślając się długo, zdjął z siebie szybko dzielny żołnierz płaszcz, odpasał szablę i pospieszył na ratunek tonącej, której ciało, podrzucane falami, ukazywało się na powierzchni wody, to znów ginęło w jej odmętach...

Po dłuższem szamotaniu się z falami, zwłaszcza, że nasiąknięte wodą ubranie utrudniało w wysokim stopniu jego ruchy, udało się Kunciowi dopłynąć do



Dzielny czyn żołnierza policyjnego: Franciszka Kupcówna, wyratowana z nurtów Wisły.

nieszczęśliwej samobójczyni i wyciągnąć ją na brzeg, już nieprzytomną.

Natychmiast zastosował sztuczne oddychanie, a gdy po chwili przyszła do siebie, przeniesiono ją na rogatkę podgórską, a stąd telefonicznie zawezwano pogowie Towarzystwa Ratunkowego, które przybyło natychmiast i po udzieleniu pomocy lekarskiej przewiozło denatkę do domu.

Odważny żołnierz, który nie wahał się z narażeniem własnego życia pospieszyć na ratunek tonącej, stał się przedmiotem gorącej owacyi ze strony publiczności, podziwiającej z mostu i brzegu Wisły jego przytomność umysłu, niewątpliwie też nagrodzony zostanie w sposób odpowiedni i przez swą przełożoną władzę, za swój czyn bohaterski.

Samobójczynią była dwudziestoletnia Franciszka Kupcówna, rodem z Wieliczki, zamieszkała w Krakowie. Do rozpaczliwego czynu popchnęły ją złe stosunki familijne.



Katastrofa żywiołowa w Ameryce: Miasto Indianopolis pod wodą.

CLARK RUSSELL.

# W ODMĘTACH OCEANU.

4

Pospieszyliśmy na pokład, gdzie przyjął nas wiatr i wysokie fale, które z niezmniejszoną siłą uderzały o okręt. Zimna woda oblała nas od stóp do głów. Najpierw spojrzenia nasze pobiegły ku masztom, aby sprawdzić, jakie spustoszenia porobiła na nich burza. Niestety! szkody były znaczne. Górna część przedniego masztu była złamana, zaś wiele lin i przyrządów pozrywanych woda zabrała.

Gorzej jednak jeszcze, niż to, oddziałała na nas pustka i opuszczenie, jakie powiało ku nam od otaczającego nas morza. Wokoło nic, tylko niebo i olbrzymie fale oceanu Atlantyckiego, ani znaku jakiegokolwiek żagla, który mógłby nam zwiastować pomoc i ocalenie.

Aby otrząsnąć się ze smutnych myśli, zacząłem badać stan steru i kompasu, liny, którymi w nocy umocowaliśmy koło sterowe, trzymały się doskonale i nie trzeba było nic poprawiać. Spojrzenie na kompas przekonało mnie, że wiatr dmie ciągle jeszcze z północnego wschodu i pędzi „Aninę" na południowy zachód.

Towarzyszka moja wydobyła tymczasem ze skrzyni przymocowanej na górnym pokładzie duńską flagę — biały krzyż na czerwonem polu. — Wywiesiliśmy ją na przednim maszcie, pociągnąwszy do połowy jego wysokości. Jakby ognisty język odcinała się jej purpura na szarem tle nieba.

Zabraliśmy się następnie do pompowania. Helga pracowała przy pompie z taką wprawą i zręcznością, że znowu wzbudziła mój podziw. Robota szła jej tak szybko, jakby była urodzonym marynarzem. Ruchy jej nie traciły jednak przy tem nic z wrodzonego kobiecego wdzięku.

Po chwili, z bardzo poważnym wyrazem twarzy, zwróciła się do mnie:

— Znowu o dwa cale więcej wody — musimy energicznie pompować.

— Pani jednak powinna bodaj kilka godzin odpocząć. Za jakiś czas możemy powtórzyć naszą robotę. Tymczasem przecież nic złego się nie stanie.

— Ależ przeciwnie. Ani chwili niema do stracenia. Bardzo wiele powinno nam zależeć na tem, aby woda się nie podnosiła, inaczej... nie dokończyła rozpoczętej myśli, ale tem energiczniej chwyciła za rączkę pompy.

Dłuższy czas pracowaliśmy w milczeniu, wytężając swe siły. Wreszcie woda opadła o tyle, iż po zbadaniu, stan jej okazał się takim, jak wczoraj. Praca ta wyczerpała jednak zupełnie niezmożone dotychczas siły Helgi. Zachwiała się i byłaby upadła, gdybym ją był nie podtrzymał. Zaprowadziłem ją do kabiny.

Mimo woli w umyśle moim obudziło się silne uczucie oburzenia na kapitana Nilsena, który rzekomo ubóstwiał swą córkę, a pozwalał, aby się tak dla niego poświęcała. Helga, zdaje się, odczuła moje myśli. Spojrzała mi w oczy przenikliwie i skinęła ręką, abym jej towarzyszył do kabiny ojca.

### Stary wilk morski.

W szarem świetle wschodzącego dnia kapitan Nilsen wyglądał jeszcze gorzej i bardziej blado, niż w nocy. Z twarzy jego woskowo-bladej, wysuszonej bólem jak pergamin, spoglądało jedynie dwoje dużych, gorączkowo błyszczących, oczu.

Mimo choroby i osłabienia kapitan był bardzo zdenerwowany i niecierpliwy. Zaledwie pozwolił nam wyrzec kilka słów powitania. Zaraz zarzucił Helgę bezładnymi pytaniami o stanie okrętu. Z troską potrząsał głową, kiedy opowiadaliśmy mu o uszkodzeniu masztów. Wreszcie w najwyższem podnieceniu wysłuchał wiadomości o tem, że woda wewnątrz statku powoli, ale stale się podnosi.

— „Anina" musi mieć dziurę! — krzyknął. — Pompy powinny bez przerwy być w ruchu. A was tylko dwoje!

— Tak jest — potwierdziłem. — A jeśli pan nie nakłoni swej córki, aby natychmiast poszła spocząć, wnet tylko ja sam pozostanę. Straszne przemęczenie nie pozwoli jej wnet już więcej pracować.

— Helgo! — zawołał kapitan Nilsen przerażony. — Idź natychmiast do swej kajuty na dół i połóż się. Mr. Tregarthen zostanie tymczasem przy mnie.

— Dobrze ojcze — odpowiedziało młode dziewczę słabym głosem. — Przedtem jednak musimy zjeść śniadanie.

Wyszła do sąsiedniej kajuty i po chwili wróciła, niosąc resztki wczorajszej wieczerzy, oraz flaszkę czerwonego wina. Kapitan wypił parę łyków wina oraz zjadł kilka biszkoptów. Odniosłem jednak wrażenie, że czynił to z wielkim wysiłkiem i jakby z odrazą.

— Czy pan nie sądzi, że ojciec mój dzisiaj bardzo źle wygląda? — szepnęła do mnie Helga.

— Wobec ciągłych bolów i szalonego zdenerwowania, jakie wywołać musiały ostatnie wypadki, nie jest to nic dziwnego — odpowiedziałem po cichu. — Musimy się starać, aby go jak najprędzej wysadzić na ląd, będzie można go wtedy oddać pod opiekę lekarską i odpowiednio pielęgnować.

W głębi duszy byłem jednak przekonany, że kapitan Nilsen już więcej ziemi nie zobaczy.

Kiedy skończyliśmy nasz skromny posiłek, Helga wstała, aby pójść do swej kajuty. Przedtem jednak wytłomaczyła mi dokładnie, kiedy jej ojciec ma zażyć lekarstwo i prosiła, abym się starał go rozerwać. Wreszcie wyszła, rzucając na gorączkującego chorego spojrzenie pełne tajonej troski i niepokoju.

— Niechno pan zbada stan barometru — rozkazał chory, kiedy drzwi zamknęły się za Helgą. Prawda, że poszedł w górę?

Znalazłem się w przykrem położeniu. Nie mogłem mu wprost odpowiedzieć, że o jakiejkolwiek zmianie pogody na razie niema mowy, gdyż byłoby go to jeszcze bardziej rozdrażniło. Starałem się więc rzecz zagadać, pocieszając chorego:

— Tyrani nie rządzą zbyt długo! — zawołałem, siląc się na wesołość. — Możemy być przygotowani na to, że lada chwila wiatr i pogoda się zmieni.

— Może wtedy przyjdzie nam kto z pomocą — westchnął kapitan. Inaczej obawiam się, że ze mną będzie źle. A ja tak nie chcę jeszcze umierać! Co, na Boga! stanie się z mojem drogiem dzieckiem, jeśli ja oczy zamknę! Panie — zwrócił się do mnie z gorącą prośbą — zaopiekuj się moją Helgą, gdy mnie już nie stanie na świecie. Może oboje się uratujecie, a wtedy zawieź pan moją córkę do jej krewnych do Kolding. Czy zechce mi pan to przyrzec i choć tem osłodzić ostatnie godziny przed śmiercią?

— Zrobię wszystko, co jest w mej mocy, może mi pan zaufać — odpowiedziałem wzruszony. — Ale pan przecież wyzdrowieje, kapitanie Nilsen. Przejeżdżający jaki parowiec uratuje nas, a wtedy pomoc lekarzy...

— W Kolding mieszka stary nasz przyjaciel, pastor Bliker — przerwał mi chory. — Także pastor Jensen w Skandrup zajmie się zapewne losem Helgi i dopomoże jej, kiedy trzeba będzie uregulować jej stan majątkowy, choć o majątku nie można już mówić. Jeśli „Anina" zatonie, stanę się żebrakiem, a właściwie będzie nim Helga, gdyż ja umrę niebawem.

— Dlaczego pan ciągle mówi o swej śmierci, kapitanie Nilsen? — rozpocząłem jeszcze raz. — Reumatyzm nie jest przecież chorobą śmiertelną.

— Ale ja już przedtem w Indyach chorowałem na febrę i od tego czasu mam wadę organiczną, która teraz przybrała niebezpieczną formę.. Co to było?

Pochylił się naprzód, wsłuchując się nerwowo w odgłosy, dochodzące z zewnątrz. Palce jego niecierpliwie błądziły po kołdrze.

— Nic nie słyszałem — odpowiedziałem.

— Ale przecież słyszałem silne uderzenie! Niech pan wyjrzy na pokład i zobaczy, co się stało.

Rozśmieszył mię rozkazujący ton, w jakim kapitan wydawał mi swoje polecenia. Zastosowałem się jednak do jego życzenia i wyszedłem na pokład.

Morze i niebo ciągle jeszcze jednako wyglądały. Wysoko nad głową usłyszałem jednak wśród lin i rej, że obok poświstu wiatru coś tam tłucze się i rozbija. Przyjrzałem się uważnie i ku memu przerażeniu spostrzegłem, że górny żagiel przedniego masztu rozwiązał się, rwany wiatrem. Zaczął bić gwałtownie o maszt, wreszcie drzeć się w strzępy, które wiatr porywał i unosił.

Szczytowy kawałek masztu przedniego złamał się i bujał w powietrzu, przytrzymywany przez liny. Groził on każdej chwili zerwaniem się. Flaga, którą Helga zawiesiła na maszcie, dawno już zniknęła bez śladu.

Kiedy tak rozglądałem się po statku za dalszymi uszkodzeniami, spostrzegłem nagle, kiedy przypadkowo spojrzałem na ocean, podnoszący się na horyzoncie pióropusz dymu. W pierwszej chwili serce zabiło mi gwałtownie, widziałem bowiem z wielkości wyrzucanego dymu, że płynie tam duży parowiec. Po chwili wielki jego tułów zaczął się ukazywać na horyzoncie bardzo wyraźnie z pośród mgieł.

Po kierunku jazdy jego natychmiast jednak poznałem, że minie nas z bardzo daleka. Rzeczywiście też po kilku minutach zaczął ginąć w mgle, aż rozpłynął się zupełnie. Nie mogłem nawet próbować zwrócić jego uwagę na nas, tak był daleko. Z ściśniętem sercem patrzyłem dłuższą chwilę w to miejsce, gdzie mi z oczu zniknął parowiec.

Pocieszyła mnie jednak myśl, iż wobec wzburzonego morza ratunek byłby i tak prawie nie możliwy. Zarazem wypadek ten dowodził, iż znajdujemy się w sferze kursu parowców oceanicznych. Możemy tem samem liczyć na pewną pomoc, na którą nie trzeba będzie nawet długo czekać. Lada chwila spotkamy jakiś inny okręt, który będzie bliżej nas przepływał i który pospieszy nam z ratunkiem.

Powróciłem do kapitana i zdałem mu dokładne sprawozdanie o szkodach, jakie zastałem na pokładzie. Kapitan zasypywał mnie wprost drobiazgowemi zapytaniami. Zaznaczyłem jednak, że uszkodzenia te nie są zbyt niebezpieczne i „Anina", mimo wzburzonego morza i wysokiej fali, doskonale trzyma się.

Kapitan Nilsen słuchał uważnie moich relacyi, wreszcie pokiwał smutnie głową i zawołał:

— Tak! tak! niszczeje kawałek po kawałku, okręt rozpada się, aż cały się rozleci.

Myśl o losie jego okrętu opanowała zupełnie ten schorzały umysł. Prawie nie zwrócił uwagi na to, kiedy opowiadałem mu o spotkanym parowcu. Jedyną odpowiedzią na moje przedstawienia było dziecinnie, płaczliwym tonem wyrzeczone zapytanie, jak długo Helga jest już na dole.

— Jeszcze nie dość długo, aby dostatecznie wypoczęła — odpowiedziałem surowo.

— Ale trzeba przecież znowu wypompowywać wodę ze statku — upierał się chory.

— Pana córka będzie mogła potem ze zdwojoną siłą pracować — uspokoiłem go.

Spojrzałem następnie na zegar i pamiętając o zleceniu Helgi, podałem choremu lekarstwo. Aby zaś oderwać jego umysł od przykrych rozważań, którym się poddawał, starałem się rozmowę sprowadzić na weselsze tory, co na jakiś czas mi się udało.

Wnet jednak znowu chory zaczął się niepokoić. Obawa o losy okrętu opanowała go na nowo, aż wreszcie wybuchnął potokiem skarg, czyniąc sobie gorzkie wyrzuty, że zostawi Helgę żebraczką, jeśli „Anina" zatonie.

— Czy pan nie ubezpieczył okrętu? — zapytałem.

— Owszem, okręt jest ubezpieczony — westchnął — ale nie przezemnie. Musiałem pożyczyć większą sumę na konto „Aniny" i wierzyciel mój zabezpieczył statek.

— Pan jednak ma udział w ładunku — kapitanie Nilsen?

— Tak, a nawet i ten jest ubezpieczony. Cóż jednak znaczy ta mała sumka, jaką Helga otrzyma z tego tytułu.

Chwilę siedział bez ruchu, zapatrzony przed siebie.

— Anglia nie jest chyba zbyt od nas oddalona? — zapytał po chwili.

— Nie — odpowiedziałem. — Jeśli burza się uspokoi, to nie zagna nas zbyt daleko. Jeśli jednak dalej będzie nas pędziła, to wtedy wnet znajdziemy się zdala od brzegów.

Nilsen kazał mi podać przypuszczalną szybkość, z jaką statek jechał. Na jej podstawie obliczył następnie, że Anglia leży od nas w kierunku wschodnio-północno-wschodnim i dodał, z błyskiem słabej nadziei w swych zapadłych oczach:

— Jeśli wiatr się obróci, to możecie oboje z Helgą już o północy być z powrotem w „Kanale".

Rozmawialiśmy w ten sposób pewien czas, aż nagle chory przerwał mi w pół zdania i zapytał niecierpliwie, która godzina.

— Prawię jedenasta.

— Na Boga! — zawołał przerażony kapitan Nilsen. — Kiedy my tu spokojnie się bawimy, statek zapada się powoli pod naszemi stopami. Natychmiast trzeba zmierzyć stan wody. Proszę, niech pan natychmiast zbudzi Helgę — dodał silnie wzburzony i nie panując nad sobą, bębnił nerwowo palcami po brzegu łóżka.

— Że też ja muszę tutaj tak bezczynnie siedzieć — rzucił w gniewie.

— Zmierzę natychmiast stan wody — uspokajałem go. — Jeśli się okaże, że stan wody się podniósł, zbudzę natychmiast pana córkę.

— Idź pan! idź pan natychmiast! — naglił mnie. — Mam wrażenie, że statek nie wznosi się i nie opada już tak jak przedtem.

Mimo, iż całą sprawę uważałem za wybryk chorej wyobraźni, mimowolnie odczułem pewien lęk, kiedy uprzytomniłem sobie, że obawy chorego mo-

głyby się sprawdzić i pospiesznie udałem się na mój posterunek.

Osuszyłem dokładnie przyrząd do gruntowania, zrobiłem na nim kredą kreskę, zaznaczając poprzedni stan wody i z niecierpliwością spuściłem w dół. Z przerażeniem przekonałem się po wydobyciu pionu, że woda podniosła się o 5 stóp. Aby się dokładnie upewnić, zmierzyłem stan wody jeszcze raz, ale i tym razem rezultat pozostał ten sam. Przerażony pobiegłem z wiadomością do kapitana.

— Wiedziałem przypuszczałem to — narzekał w bezsilnej wściekłości. — Proszę zawołać natychmiast Helgę. Nie trać pan ani chwili czasu.

— Gdzie jest kajuta pana córki?

— Tu, na dole. Tędy! przez pokład! — krzyknął kapitan strasznie podniecony. — Na dole są cztery kajuty. Ostatnia od strony steru należy do córki. Spiesz się pan! spiesz się! Jeśli zaraz nie odpowie na pukanie, wejdź pan do kajuty i zbudź ją!

Jak tylko mogłem najprędzej, pospieszyłem na dół, macając w ciemności po schodach, które prowadziły w dół do dolnego pokładu. Było tam tak ciemno, że dopiero po chwili mogłem się zoryentować, gdzie jestem.

Wysunąwszy ręce przed siebie, dotarłem w tem sposób do czwartych drzwi i zapukałem. Nikt mi nie odpowiedział. Zapukałem więc po raz drugi, bardzo mocno, ale i tym razem wezwanie moje pozostało bez odpowiedzi. Wiedziałem, że stało się to dlatego, iż młoda dziewczyna byłaby musiała mieć donośny głos syreny okrętowej, aby przekrzyczeć burzę Wreszcie, kiedy nie mogłem się jej dowołać, postanowiłem odważyć się na ostateczność i wejść do kajuty. Z wachaniem otwarłem powoli drzwi.

Helga spoczywała w ubraniu na górnem łóżku. Przez okrągły otwór wpadało światło dzienne, oświetlając twarz śpiącej, ilekroć okręt wynurzył się tym bokiem z fal morskich. Główka jej, zdobna pięknymi włosami o matowym połysku, spoczywała na ręce, oczy miała przymknięte, a usta okalał wesoły uśmiech zadowolenia.

Mimowoli uczułem całą niesprawiedliwość sytuacyi. Popełniałem ją, budząc młode dziewczę z tego ożywczego snu, którego tak bardzo potrzebowała. Musiałem jednak to zrobić! Nie wystarczało bowiem, abym sam pracował przy pompach. Delikatnie ująłem Helgę za rękę. Młode dziewczę odetchnęło głęboko, otworzyło następnie oczy i spojrzało na mnie, zdziwione i zmieszane.

— Ojciec polecił mi panią obudzić — usprawiedliwiałem to najście miejsca jej spoczynku. — Pukałem, ale nie mogłem się w ten sposób pani dobudzić. Mierzyłem przed chwilą wodę i stwierdziłem, że podniosła się o pięć cali.

Jednym skokiem stanęła Helga na nogach. Szybko porwała czapkę, otuliła szalem szyję i pospieszyła na pokład, biegnąc nieledwie przedemną po stromych schodach.

Kiedy stanęliśmy na górze, spostrzegłem odrazu, że szkody poczynione burzą w armaturze masztów coraz bardziej się zwiększają. Już i z dolnego żagla przedniego masztu pozostały tylko strzępy.

Helga spostrzegła odrazu szkody, które się porobiły w czasie jej snu, nie rzekła jednak ani słowa, ale zabrała się zaraz do pompowania.

Kiedy po chwili przestaliśmy pompować, wyczerpani wysiłkiem, przekonaliśmy się, że mimo wytężonej pracy naszej stan wody nie obniżył się do pierwotnej wysokości. Nie mogliśmy jednak dłużej pozostawać na pokładzie. Groziły nam nie tylko gwałtowne fale, przewalające się po pokładzie i ustawiczne kołysanie się okrętu, wobec oślizgłego pokładu bardzo niebezpieczne, ale przedewszystkiem maszt przedni, który złamał się i wisiał nad naszymi głowami tylko jeszcze na cienkich linach, które każdej chwili mogły popękać. Cofnęliśmy się więc do kajuty pokładowej, aby się naradzić.

— Okręt nabiera coraz więcej wody, panie Tregarthen — rozpoczęła Helga.

— I ja to zauważyłem — odpowiedziałem poważnie.

— Co zrobimy, jeśli nie będziemy w stanie wypompować nadmiaru wody? Łodzi żadnych na statku nie mamy.

— Nic nie możemy zrobić! — wykrzyknąłem w rozpaczy. — Pozostaje nam chyba jedyny środek, aby z drzewa, jakie na pokładzie da się zebrać, zbudować tratwę...

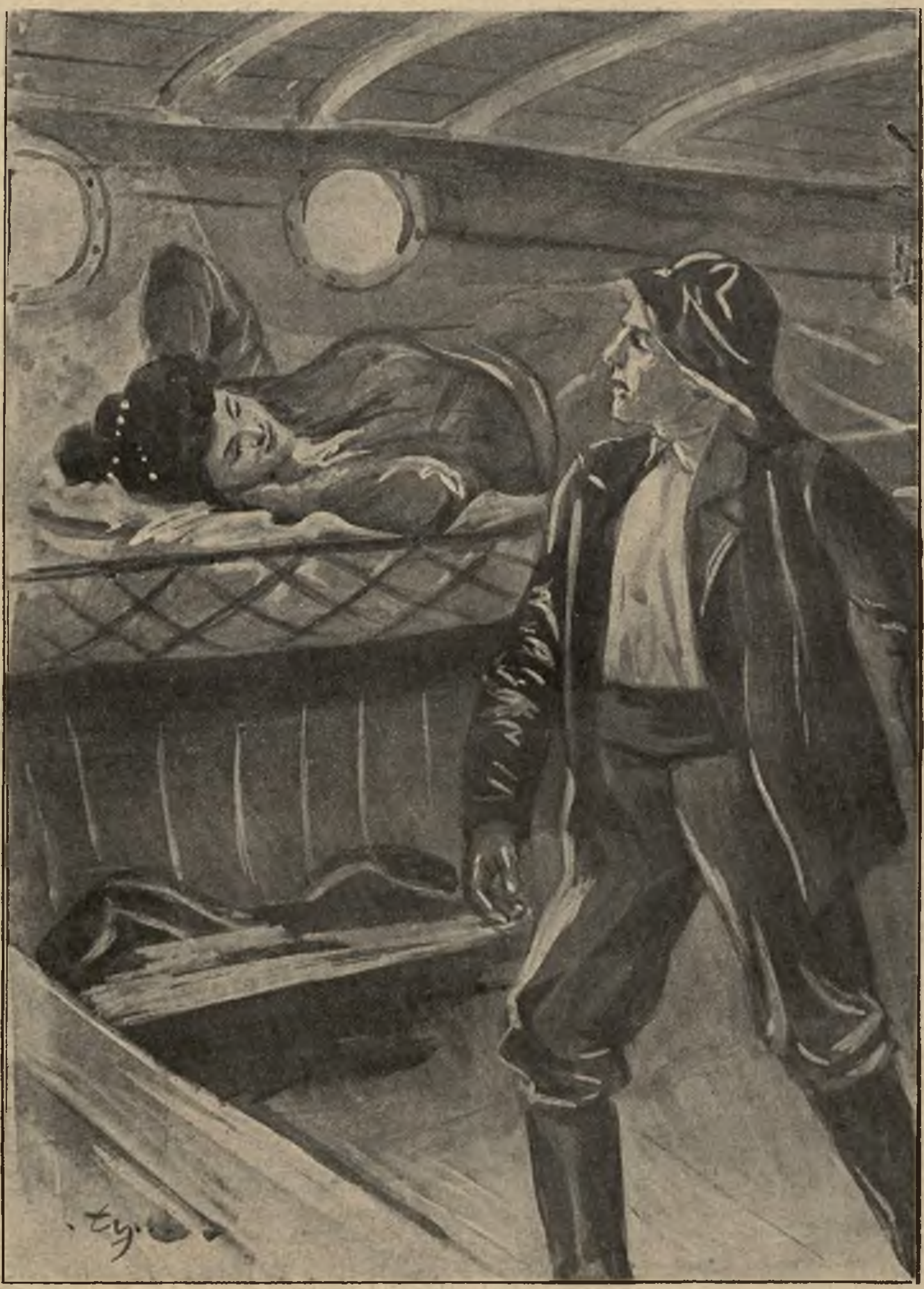
— Na takiem morzu? — przerwała mi Helga.

Nie dokończyłem już zdania, gdyż i mnie pomysł wydał się prawie szaleństwem.

— Co się stanie z moim ojcem? Oddałabym chętnie życie, gdybym wiedziała, że będę mogła go przez to ocalić. Cóż my zrobimy z biednym chorym w czasie takiej burzy, on przecież nie jest w stanie o własnych siłach się poruszyć.

— Doświadczenie jego bardzo nam się przyda — odpowiedziałem. — Niech pani idzie ze mną do niego, poradzimy go się.

Helga, ulegając mej prośbie, podeszła do drzwi sąsiedniej kajuty i uchyliła je powoli. Natychmiast jednak cofnęła się, kładąc palec na ustach. Przez uchylone drzwi dostrzegłem, że kapitan leży na łóżku bez ruchu. Spał, ale tylko nieznaczny ruch piersi, podnoszonej oddechem, odróżniał go od trupa. Helga długą chwilę stała we drzwiach, patrząc na śpiącego z wielką miłością i głębokim smutkiem. Następnie usiadła obok mnie i szepnęła:



Główka jej, zdobna pięknemi włosami...

— Już nie długo zdołam utrzymać go przy sobie.

Wobec ogromu tej boleści wszelkie słowa pociechy były bezowocne. Usiłowałem jedynie dodać odwagi Heldze, wskazując na parowiec, który przed godziną spotkaliśmy. Tłómaczyłem, że musimy tak długo starać się utrzymać „Aninę“, aż przejeżdżający jaki statek nie przyjdzie nam z pomocą i nie zabierze na pokład.

Powoli mijały godziny. Około pierwszej w południe wyszedłem na pokład, zbadałem stan steru, pogodę i zmierzyłem wysokość wody w statku. Nie mogłem stwierdzić, aby się znowu podniosła. Wobec gwałtownego przechylania się statku nie mogłem jednak dobrze sondować.

Zanim wróciłem znowu do kajuty, rozejrzałem się po pokładzie za odpowiednim materyałem do budowy tratwy. Na dachu górnych kajut ujrzałem kilkanaście belek, które w połączeniu z deskami kojca, różnymi drewniami i pustymi beczkami z wody, którą wypili marynarze, mogły doskonale służyć naszym zamiarom.

Kiedy jednak spojrzałem na morze, przekonałem się, że zamiary nasze wobec ogromnych fal są beznadziejną mrzonką. Zacisnąłem pięści w bezsilnej wściekłości i skulony usiadłem pod głównym masztem. Wczoraj jeszcze miałem stały ląd pod stopami. Dzisiaj płacze po mnie moja matka, a w spienionych głębinach, w których powoli tonie nasz nieszczęsny okręt, śpią moi nieszczęśliwi towarzysze.

**Na tratwie.**

Jak przeżyliśmy resztę tego pierwszego dnia, już dzisiaj nie pamiętam. Jedno wrażenie pozostało mi z tych strasznych godzin: Męcząca praca przy pompach! Ustawiczna męka! Walka z nieubłaganą koniecznością.

Woda wewnątrz statku podnosiła się ciągle, już niepowstrzymywana. Obie pompy musiałyby były bez przerwy pracować, ażeby obniżyć stan wody wewnątrz okrętu. Aby taką pracę wykonać, potrzeba było kilkunastu silnych mężczyzn, którzyby ciągle pracowali, zmieniając się na przemian.

Chory spał prawie aż do północy. Sen nie przyniósł mu jednak pokrzepienia, a skoro zjawiłem się w kajucie, zasypał mnie pytaniami, wypowiadanymi w tak zdenerwowanym tonie, że Helga, która zasnęła na brzegu jego łóżka, zerwała się przerażona. Wobec powagi niebezpieczeństwa, jakie nam groziło, nie ukrywaliśmy nic wobec kapitana. Rozpacz jego nie miała granic. Głośne skargi wybiegały z jego ust. Po chwili, wyczerpany, uspokoił się trochę, opadł na poduszki i pozostał tak nieruchomy, zapatrzony przed siebie, jak człowiek, którego zupełnie nic już nie obchodzi, a który wyrzekł się wszelkiej nadziei.

Pełni niepokoju oczekiwaliśmy nocy. Nieprzeniknione jej ciemności gotowe były zabić w nas resztę nadziei życia. Już zaraz po szóstej godzinie musieliśmy zapalić lampy nad kompasem i w kajucie. Następnie spożyliśmy wszyscy skromny posiłek, poczem Helga namówiła mnie, abym trochę się przespał. Ułożyłem się na ławie w kajucie. O dziewiątej wieczór miała mnie Helga zbudzić. Mieliśmy następnie jeszcze raz próbować szczęścia przy pompach; potem miałem zamiar czuwać aż do jedenastej. Na następne dwie godziny miała mnie Helga zluzować i w ten sposób na zmianę mieliśmy czuwać całą noc.

Przed samą dziewiątą weszła Helga szybko do kajuty, gdzie spałem, i ująwszy mnie za rękę, zawołała wesoło:

— Panie Tregarthen! Burza znacznie przycichła; widać kilka gwiazd na niebie!

Tylko ten, co przeszedł podobne położenie, jak to, w którem myśmy się znajdowali, może ocenić, ile sił żywotnych wlały mi radosne słowa Helgi.

— Bogu niech będą dzięki! — zawołałem z głębi serca, silnie wzruszony. Wraz z Helgą udałem się natychmiast na pokład.

Niebo wypogodziło się istotnie niespodzianie. Wprawdzie tu i ówdzie snuły się jeszcze ciężkie chmury, ale przez liczne wśród nich łuki przeglądały już gwiazdy, mrugające wesoło. Powietrze rozjaśniło się tak, iż widać było dokładnie wzburzone morze aż po krańce horyzontu. Jedynie tylko wiatr dął bez przerwy z jednaką gwałtownością.

Jak poprzednio umowiliśmy się, stanęliśmy oboje z Helgą do pracy przy pompach. Następnie, kiedy stan wody w statku cokolwiek się obniżył, Helga przerwała pracę i poszła wypocząć. Ja zaś objąłem na następne godziny wartę na pokładzie. Tak zeszedł nam czas aż do godziny czwartej nad ranem.

Wtedy niespodziewanie siła wiatru zaczęła słabnąć tak, iż gdybyśmy byli mieli dosyć ludzi, moglibyśmy byli zaciągnąć na statku żagle. Niestety było nas tylko dwoje...

Z westchnieniem udałem się znowu do pomp, aby zbadać stan wody w statku. Rezultat badania okazał się jednak tak nieoczekiwany, że krew z przerażenia zastygła mi w żyłach.

Ciąg dalszy nastąpi.

## Nowy dyrektor teatru krakowskiego.

W obecnem przesileniu teatralnem, spowodowanem rezygnacyą dyr. Solskiego, trudne miała zadanie Rada m. Krakowa. Musiała wybrać kierownika sceny krakowskiej z pośród kandydatów, z których każdy posiadał doskonałe kwalifikacye i poważne walory artystyczne. Większością głosów postanowiono oddać teatr w doświadczone ręce p. Tadeusza Pawlikowskiego, który w historyi teatru polskiego ma już chlubnie zapisaną kartę, jako pierwszy dyrektor sceny krakowskiej w nowym gmachu na placu św. Ducha (od r. 1894 do 1899). Były



**Nowy dyrektor teatru krakowskiego:** Tadeusz Pawlikowski.

to lata najpiękniejszego rozkwitu sceny krakowskiej, które są jej chlubą i jej żywą tradycyą. To też wyborem swym Rada m. Krakowa złożyła hołd tej owocnej pracy artystycznej dyr. Pawlikowskiego, który po raz drugi obejmuje ster sceny krakowskiej, dla której położył już tak wielkie zasługi.



**Katastrofa żywiołowa w Ameryce:** Spustoszenia poczynione przez cyklon w Kentucky.

## Walka o sejmową reformę wyborczą.

Sprawa reformy wyborczej sejmowej, nad którą już drugi rok obraduje Sejm galicyjski, znowu zaczyna napotykać na wielkie trudności. Stawiają je partye konserwatywne, które chcą zachować wszystkie swe przywileje. Ze względów narodowych sprzeciwiają się jej także narodowi demokraci. Natomiast partye demokratyczne, ludowcy i socyaliści podjęli w całym kraju energiczną akcyę za reformą wyborczą na licznych wiecach, ciągle po kraju urządzanych.

W ubiegłym tygodniu partye te zwołały szereg zgromadzeń we wszystkich większych miastach Galicyi, na których uchwalano rezolucye, wzywające posłów do szybkiego przeprowadzenia reformy wyborczej.

Największe wiece odbyły się w Krakowie i we Lwowie. Na wiecu krakowskim referował poseł Daszyński. We Lwowie przemawiali posłowie Hudec, Battaglia, Rutowski i Diamand oraz reprezentanci nauczycielstwa i kobiet.

Illustracya nasza przedstawia obrady wiecu lwowskiego, który odbył się przy bardzo licznym udziale uczestników w sali pałacu sportowego.

## Pierwsze wywłaszczenie.

Walka o ziemię polską, jaka toczy się w Poznańskiem, przeszła obecnie w stadyum krytyczne. Rząd pruski, stosując ustawę, pozwalającą na wywłaszczenie majątków polskich na rzecz pruskiej komisyi kolonizacyjnej, przeznaczył trzy polskie majątki na zagładę i wydarcie ich z rąk polskich. Nie pomogły protesty i skargi sądowe, które wnoszono do wszystkich instancyi trybunałów pruskich. Wyroki, wydzierające Polakom szmat ziemi, utrzymały się w mocy, mimo iż nawet parlament niemiecki potępił taką politykę antypolską.

Przed kilkunastu dniami dwa z tych majątków objęła komisya kolonizacyjna w posiadanie, usuwając prawych ich właścicieli.

Illustracya nasza przedstawia mieszkańców Złotnik, majątku p. Kościelskiego, którzy, wyrzuceni przez komisyę wywłaszczającą, znaleźli się bez dachu. Fotografię tę zamieszczamy jako wymowny dokument „kultury“ pruskiej w XX. wieku.



**Pierwsze wywłaszczenie:** Wywłaszczony lud w Złotnikach, majątku p. Kościelskiego w Poznańskiem.

# Kronika tygodniowa.

Więc mamy już wiosnę i to prawdziwą. Plantacye zazieleniły się, Błonia roją się od amatorów świeżego powietrza, od czasu do czasu jednak zimno przypomina Krakowianom, żeby zbytnio nie dowierzali kapryśnej pogodzie i nie pozbywali się paltotów, które mogą się jeszcze przydać.

O ile u nas jest czasem zimno, o tyle znów na południu jest ciągle gorąco, rozruszały się wulkany Wezuwiusz i Stromboli, nawet stara Etna zaczyna kopcić, co byłoby dowodem, że niedobrze dzieje się nie tylko na ziemi, ale i pod ziemią.

Król Mikołaj czarnogórski nie robi sobie nic z kiwania palcem w bucie dyplomacyi europejskiej, powiedział też, że byłoby wskazanem, aby mocarstwa patrzyły raczej na to, co się u nich dzieje, a nie wtykały nosa w cudze sprawy.

Odpowiedzią na to była demonstracya flot europejskich i blokada wybrzeża czarnogórskiego, przypominająca ogromnie popularną niegdyś operetkę pod tytułem „Wesoła wojna". Król Mikołaj jest nawet do tego stopnia uprzejmym, że polecił władzom portowym, aby gościnnie przyjmowały każdego z oficerów, któryby chciał wysiąść na brzeg, bez względu na to, do jakiej należą narodowości. W razie jednak, gdyby wylądowanie zdradzało chęć podjęcia jakichkolwiek kroków nieprzyjacielskich, należy je odeprzeć wszelkimi rozporządzalnymi środkami.

Po prostu staruszek kpi sobie z Europy, wie bowiem dobrze, że ma za plecami potężnego protektora. Nie powinien jednak przeciągać struny, stosunki polityczne mogą się przecież zmienić i to bardzo raptownie, a on, choć lato się zbliża, gotów zostać na lodzie.

Zachciało mu się koniecznie Skutari, postanowił więc za każdą cenę zdobyć twierdzę, zanim jeszcze zawarty będzie pokój i ogłoszoną niezawisłość Albanii, dla której dyplomaci obmyślają granice i, co dziś wyrysują na mapie Europy, to jutro znów mażą, aby pojutrze zacząć pracę na nowo. W ten sposób gotowi mimowoli dojść do rozwiązania problemu *perpetuum mobile* i to byłby jedyny profit, jaki miałby świat ze zawieruchy bałkańskiej.

Natomiast z właściwego terenu pod Czataldżą nadchodzą bardzo skąpe wiadomości, choć zapewniano, że z chwilą zdobycia Adryanopola Bułgarzy ruszą z całą forsą na Konstantynopol i nie spoczną, póki król Ferdynand nie przepoczwarczy się w Symeona drugiego, a Mahomet V. z garderobą, odziedziczoną po błogosławionej pamięci proroku, nie znajdzie się z drugiej strony Bosforu.

Uspokoił się nawet „latający Holender", turecki krążownik *Hamidje*, który tyle wrzawy narobił w całym świecie, jednem słowem można powiedzieć, że na terenie wojny panuje względny spokój, który niektórzy chcą uważać, jako ciszę przed burzą.

W Krakowie nastało już także zrównoważenie wzburzonych umysłów, gdyż fotel dyrektorski w teatrze, opróżniony przez pana Solskiego, przyznano byłemu kierownikowi krakowskiej i lwowskiej sceny, Tadeuszowi Pawlikowskiemu. Nazwisko jego zapisanem jest chlubnie na kartach dziejów polskiego teatru w ostatnich dwu dziesiątkach lat, spodziewać się więc należy, że na tej zmianie Kraków wyjdzie chyba jak najlepiej.

Walka była zawzięta, kandydaci poruszyli wszystkie sprężyny, by tylko zdobyć opróżnioną pozycyę, radcy miejscy byli w srogiej opresyi, musieli bowiem na wszystkie strony dawać przyrzeczenia, że głos swój oddadzą temu lub owemu.

Na posiedzeniu, na którem sprawę rozstrzygnięto, skonstatowano taki komplet P. T. Radców, jakiego najstarsi ludzie w mieście nie pamiętają. Głosowało aż siedmdziesięciu trzech ojców miasta! Na pana Pawlikowskiego, który był oficyalnym kandydatem, padło pięćdziesiąt ośm głosów, faworyt części prasy krakowskiej, Trzciński, otrzymał głosów jedenaście, Gabryelski trzy, Tarasiewicz wyszedł z urny jednogłośnie.

Złożyła się z tego bardzo piękna kombinacya na loteryę liczbową: 1, 3, 11, 58, wielu też Krakowian podało rękę szczęściu, zwłaszcza, że akurat na drugi dzień po wyborze odchodziła loterya lwowska i praska. Nie chwalący się i ja byłbym postawił bodaj szóściela, nie byłem jednak pewnym, czy „wyjdą" te numery, a nie lubię ryzykować na te ciężkie czasy tak poważnych kapitałów, jak okrągła szóstka, za którą można mieć pięć bułeczek lub cztery sułtany!...

Nie zachęcam nikogo do próbowania szczęścia w tym kierunku, radzę jednak, jeśli kto ma ochotę, niech się spieszy, bo pan minister Zaleski lada dzień już pozbawi nas tej niewinnej rozrywki, zaprowadzając loteryę klasową. A chyba warto mieć pamiątkę po tej c. k. instytucyi w formie maleńkiego bodaj terna!

Z kolei rzeczy wypada kilka słów poświęcić biednym sufrażystkom angielskim, srodze teraz uciemiężonym.

Przebrała się miarka cierpliwości nawet flegmatycznym Anglikom, zabrali się więc energicznie do wojowniczych niewiast. Na pierwszy ogień poszła sławna w całym świecie pani Pankhurst, która za różne „niewinne" żarty wiosenne, jak rzucanie bomb, podpalanie, wybijanie szyb i zębów ministrom, skazaną została na trzy lata więzienia...

Dzielna niewiasta, usłyszawszy wyrok, oświadczyła, że nic sobie z niczego nie robi, gdyż zaraz po przymknięciu rozpocznie głodówkę, a *gentlemani* Anglicy chyba jej gwałtem nie będą zmuszać do jedzenia. Omyliła się jednak, gdyż odpowiedziano jej, że i na to znajdzie się rada. Jeśli odmówi przyjmowania pokarmów, zostanie wypuszczoną na wolność, by się mogła najeść w domu, gdy już będzie nakarmioną i napojoną, zapakuje się ją z powrotem „do ula" i tak powtarzać się to będzie, dopóki nie odcierpi całej wymierzonej kary, która w ten sposób zamiast trzech lat potrwa mniej więcej sześć, rząd zaś na tym interesie tylko zaoszczędzi, nie potrzebując żywić aresztantki.

Wartoby ten system wprowadzić i u nas, budżet państwowy skorzystałby na tem, a dział jego: sprawiedliwość mógłby wykazać w rubryce: utrzymanie więzień wcale poważne oszczędności, które potem obrócono by naturalnie na sprawienie nowych armat, pancerników i balonów. Bez nich nie można nawet myśleć o pokoju europejskim. Rządy, nie mogąc skądinnąd zdobyć na ten cel funduszów, postanowiły urządzać peryodycznie dni kwiatka lub cukierka w całej Europie.

Przeglądając ostatnie sprawozdania naszych władz sanitarnych, skonstatowałem z oburzeniem, że zapomniano o najważniejszej epidemii, dającej się nam we znaki, a zowiącej się naukowo *kinematomania acutissima*. Szerzy się ona w całej Europie od oceanu Lodowatego począwszy, na Śródziemnem morzu skończywszy, a podlegają jej młodzi i starzy, mężczyźni i kobiety. W każdem mieście otwiera się codziennie po kilka zakładów kinematograficznych, każde zdarzenie przedstawione jest na filmie, długim nieraz na dwa kilometry.

W Krakowie mamy już w ruchu pięć, spodziewamy się zaś w najbliższych czasach otwarcia przynajmniej jeszcze z dziesięciu i kto wie, czy za jakie lat kilka lub kilkanaście nie dojdziemy do tej perfekcyi, że w każdym domu będzie przynajmniej jeden kinematograf.

Dotąd byliśmy pod znakiem *Quo vadis*.

Jak ongiś jeden obywatel, spotkawszy drugiego na ulicy, najpierw go pytał, czy nie widział przypadkiem Prohaski, tak teraz dowiaduje się, czy był w kino... Jeśli odpowiedział, że nie, lekceważąco ruszało się ramionami i patrzyło nań z góry, jako na człowieka niekulturalnego, który nawet nie jest godzien, aby go święta ziemia nosiła!

Swoją drogą trzeba przyznać, że film do *Quo vadis* był wykonany wspaniale i prawdziwą chlubę przyniósł włoskiej firmie „Cines", która nie szczędziła kosztów, aby przedstawić wspaniałe arcydzieło naszego rodaka.

Tego rodzaju przedstawienia kinematograficzne zasługują na poparcie, natomiast wystawianie takich bomb, jak: „Moryc i jego pies" lub podobnych, to tylko niepotrzebne płoszenie pieniędzy z kieszeni biednej ludności, nawiedzonej tą epidemiczną słabością. Teraz już nawet i piłka nożna schodzi na drugi plan, zastępuje ją „kino".

Najgorzej zaś na tem wychodzi teatr, w którym frekwencya zmniejszyła się w gwałtowny sposób, co spowodowało nawet wniesienie projektu, aby na kinematografy nałożono specyalną opłatę na rzecz teatru miejskiego. W Warszawie z tego źródła ma podobno kasa teatrów rządowych kilkadziesiąt tysięcy rubli dochodu.

A i naszemu teatrowi zdałby się taki niespodziewany dochodzik, bo trudno związać koniec z końcem. Odetchnęłoby i samo miasto, od którego prowadzący teatr nie żądałby ustępstw i subwencyi, które tak trudno wydusić, bo jeśli pustą jest kieszeń każdego z obywateli, to tem samem świeci pustkami i kasa miejska, cierpiąca z zasady na galopujące suchoty.

Nie mogę sobie darować, że w kronice najbliższej pierwszego kwietnia nie wziąłem nikogo na kawał, jak to jest w zwyczaju. Wyręczył mnie natomiast warszawski *Kuryer poranny*, który ogłosił sensacyjną wiadomość o porwaniu z więzienia, a raczej z wagonu kolejowego, pani Macochowej przez grono młodzieży, między którą był i bandyta Rycaj, zastrzelony coś na dwa tygodnie przedtem...

Niektóre nasze pisma, powtórzyły tę wiadomość z zastrzeżeniem, że, o ile im się zdaje jest to żart pierwszo-kwietniowy, inne, między niemi najpoważniejszy krakowski organ polityczny, doniosły sucho o całym fakcie, nie podając nawet źródła, z którego wiadomość zaczerpnęły.

I niejeden cieszył się już, że znowu będziemy mieć wstrząsający proces, bo teraz i rozprawy sądowe, o ile szarpią nerwy, są w modzie, a trzeba przyznać, że jest na nie urodzaj, nie tylko gdzieindziej w Europie, ale także i u nas. Najpilniejszemi słuchaczkami, które z natężoną uwagą śledzą ich przebieg, są naturalnie nasze zacne sufrażystki, chcąc koniecznie odróżnić się od swych babek i prababek. Tamte widziały dla siebie cały świat w murach swego domu, tym za ciasno już na szerokim świecie, potrzebują nadzwyczajnych bodźców, aby podniecić swe znieczulone nerwy.

To też nic dziwnego, że radość między niewiastami była ogromna, gdy się dowiedziały, że w krakowskim sądzie toczyć się będzie rozprawa karna przeciw młodzieniaszkowi, który wchodził w skład pewnego sympatycznego trójkącika małżeńskiego.

Niestety, nielitościwy obrońca postawił wniosek na odroczenie rozprawy celem zbadania stanu umysłowego oskarżonego, a trybunał się na to zgodził. Biedne panie pozbawione zostały sensacyi! A tak się już cieszyły i tyle sobie obiecywały po tej rozprawie, w czasie której miano prywatne brudy prać przed forum publicznem...

O ileż szczęśliwsze są pod tym względem Warszawianki, doznające raz lub dwa razy w roku podniecenia procesem hr. Ronikiera, powtarzającym się peryodycznie!

Doskonałą charakterystykę usposobienia naszych pań stanowi opowiadanie, jakie udało mi się znaleźć w jednem z pism.

Jest to dyalog męża, troszkę może pantofla, z magnifiką, wychowaną według postępowych zasad, zgłębiającą więc tajniki wszechbytu, rozwiązującą najzawilsze problemy filozoficzne, uczęszczającą na wszystkie możliwe i niemożliwe posiedzenia i odczyty, jednocześnie zaś nie znającą się wcale na gospodarstwie domowem i nie interesującą tem, co się w domu dzieje.

Wychowanie dzieci to także drobnostka, którą nowoczesna kobieta nie zaprząta sobie głowy, nic też dziwnego, że młode pokolenie, rosnące pod okiem służby wyradza się zwolna i marnieje.

— Moja droga żono — zwraca małżonek pokornie uwagę — obiad wczorajszy był zupełnie do niczego!

— A cóż mnie to obchodzi? — odpowiada z furyą pani domu. — Trzeba się było ożenić z kucharką, a nie z intelligentną kobietą, która wie, jakie miejsce należy się jej w świecie.

— Dzieci chodzą opuszczone! — dodaje pan domu po chwili.

— Ja nie jestem nianką, ani piastunką! Ja jestem stworzona do wyższych celów!... Ale, wiesz co, mój mężu? Widzę, że się znasz na tem, więc bądź tak dobry i załatw to wszystko, bo ja nie mam czasu, spieszę się na posiedzenie!...

I, niestety, takich niewiast u nas coraz więcej, niechaj więc nie dziwią się, że mężczyźni z każdym dniem tracą coraz bardziej ochotę do stanu małżeńskiego.

Dawniej, żeniąc się, wiedział każdy, że zakłada sobie ognisko rodzinne, że zyskuje przyjaciółkę i powiernicę, która będzie jego prawdziwą „lepszą połową", dziś zaś jest przekonany, że otrzyma lalkę, która mu chyba obrzydzi życie domowe! To tylko dobre, że nie zmęczy się dmuchaniem w ognisko rodzinne, bo go inni w tem wyręczą!...



**Walka o sejmową reformę wyborczą:** Wiec w pałacu sportowym we Lwowie. (Fot. M. Münz, Lwów).

## Kongres wychowania fizycznego.

W ubiegłym miesiącu obradował w Paryżu II-gi międzynarodowy Kongres wychowania fizycznego. Wyróżniał się on bezsprzecznie wśród innych zjazdów ogromnem zainteresowaniem, jakie obudził nietylko w kołach ludzi fachowych, ale i w szerszych sferach publiczności. Liczba uczestników przechodziła 2500 osób, wśród których nader poważnie przedstawiała się delegacya polska, złożona z 25 osób.

Obrady Kongresu toczyły się w 7 sekcyach, popołudniowe zaś i wieczorne godziny poświęcone były



**Kongres wychowania fizycznego:** Grupa Polaków i Polek, uczestniczących w drugim międzynarodowym Kongresie wychowania fizycznego w Paryżu.

pokazom różnych metod kultury fizycznej i gimnastyki. Przed oczyma kilkutysięcznej publiczności, zgromadzonej w Velodromie zimowym, przesunęło się w ciągu trzech dni wszystko, co w tym kierunku zdziałały państwa kulturalne. Bezsprzeczne jednak zwycięstwo pozostało przy Szwedach i Duńczykach. Już sama ich postawa, chód i trzymanie się wywoływały ogólny entuzyazm. To samo odnosi się do zastępu Dunek, które przeprowadziły zupełną krótką 20 minutową lekcyę z niebywałą sprawnością i precyzyą.

Trudno nawet w tak krótkiej wzmiance wyliczyć choćby ważniejsze pokazy. Wspomnieć tylko należy, że nie brakło i nader estetycznych popisów ruchowej nauki rytmu Dalcroz'a, gimnastyki hellenicznej, mieszanej szkoły włoskiej, angielskiej i t. d. słowem, że każdy miał możność wyrobienia sobie zdania, jakie jest zapatrywanie i pojęcie kultury fizycznej w obecnych czasach u poszczególnych narodów.



**Katastrofa żywiołowa w Ameryce:** Spustoszenia poczynione przez cyklon w Kentucky.

## Chiny w Europie.

(Do illustracyi na str. 9).

Wprawdzie do Europy nie wtargnęło jeszcze „żółte niebezpieczeństwo", ale budzące się do nowego życia Chiny stają się czynnikiem, którego Zachód nie może tak ignorować, jak dotychczas... To olbrzymie pod względem obszaru i ludności państwo, wszedłszy na drogę reform republikańskich, może niebawem już zaważyć na szali polityki europejskiej i wystąpić w koncercie mocarstw jako nowa militarna potęga. To też Europa z coraz większem zainteresowaniem śledzi rozwój wypadków w Chinach i zapoznaje się ze starożytną kulturą państwa Niebieskiego. Wymownym objawem takiego zainteresowania jest niewątpliwie najnowsza sztuka, która budzi obecnie sensacyę w teatrze księcia Yorku w Londynie. Jest to utwór pod tytułem „Żółty kaftan", który nie tylko osnuty jest na tle stosunków chińskich, ale został napisany i wystawiony na sposób chiński... Słowem sztuka chińska, z wszystkiemi jej egzotycznemi właściwościami, znalazła obecnie swój wyraz na scenie londyńskiej.

Gdy Chiny z takim pospiechem wchłaniają w siebie cywilizacyę europejską — Europa zaczyna zapoznawać się z tak obcą jej dotychczas kulturą chińską... „Żółte niebezpieczeństwo" zdobyło już pierwszą placówkę w Europie — niebywały sukces sztuki chińskiej na scenie w Londynie.

Illustracya nasza przedstawia jedną ze scen „Żółtego kaftana", wystawionego na scenie londyńskiej, urządzonej na wzór teatru chińskiego w Kantonie.

## Zgon artysty-dyrektora.

(Do illustracyi na str. 4).

Scena polska straciła znowu wybitnego i zasłużonego pracownika. W Warszawie zmarł przed kilku dniami ś. p. Julian Myszkowski, znany artysta i dyrektor teatru.

Urodzony w Krakowie w r. 1853, rozpoczął karyerę artystyczną w trupie Anastazego Trapszy, skąd powołano go do teatru hr. Skarbka we Lwowie, gdzie pracował lat kilkanaście jako zdolny artysta i pełen pomysłowości reżyser. Opuściwszy teatr Skarbkowski, ś. p. Myszkowski założył własne towarzystwo, z którem odwiedzał większe miasta w Galicyi.

Po objęciu teatru we Lwowie przez p. Hellera, wezwano znów ś. p. Myszkowskiego na głównego reżysera. Ze Lwowa przeniósł się następnie ś. p. Myszkowski na scenę krakowską, a potem poznańską, skąd wyjechał do Kalisza, gdzie objął dyrekcyę teatru. Z własną trupą dawał następnie przedstawienia w Łodzi, Lublinie, Warszawie, wreszcie w innych miastach Królestwa, Litwy i Rusi.

Zgon ś. p. Myszkowskiego wywarł w świecie teatralnym żal serdeczny, zmarły cieszył się bowiem ogólną sympatyą.



**Trup pod podłogą:** Zwłoki zamordowanej w Grochowie pod Warszawą Eleonory Żbikowskiej. Obok widać dziurę (X) w podłodze, gdzie zwłoki były ukryte. (Fot. Maryan Fuks, Warszawa).

## Trup pod podłogą.

Wieś Grochów, będąca przedmieściem Warszawy, była widownią strasznego morderstwa rabunkowego, którego ofiarą padła staruszka Eleonora Zbikowska. W jednym z domków tego przedmieścia mieszkały dwie rodziny, żyjące ze sobą w przyjaźni, mianowicie wdowa Gwizdowska i Marya Dębska z „przyjacielem" swym St. Malinowskim. U Dębskiej służyła jako niańka matka Gwizdowskiej Zbikowska, która w grudniu u. r. sprzedała dorożkę, której była właścicielką, za 300 rubli i przeniosła się na mieszkanie najpierw do córki, potem do jej przyjaciółki.

Przed kilku tygodniami Zbikowska nagle zniknęła, a Dębska tłomaczyła to wyjazdem staruszki na wieś. Malinowski siedział w więzieniu przez kilkanaście dni za jakieś przestępstwo. Po powrocie jego Dębska i jej towarzysz nagle wyjechali, zamykając szczelnie mieszkanie. Kiedy przez dwa tygodnie nie wracali, gosdodarz domu, któremu pozostali winni czynsz, kazał mieszkanie otworzyć, meble usunąć i przystąpił do restauracyi pokoju. Kiedy zaczęto odrywać podłogę, znaleziono pod nią zakopane w ziemi zwłoki nieszczęśliwej Zbikowskiej. Okazało się, że zbrodnicza para zamordowała staruszkę, zrabowała jej pieniądze i zbiegła w świat.

Illustracya nasza przedstawia zwłoki nieszczęśliwej ofiary, po wydobyciu ich z pod podłogi.

## Wstrząsający dramat rodzinny.

Odnośnie do artykułu pod powyższym tytułem, zamieszczonego w N. 10. „Nowości Illustrowanych", proszą nas o zaznaczenie, że podane w tym artykule za pismami lwowskiemi motywy zamachu i samobójstwa ś. p. Władysława Niemczyckiego nie są zgodne z prawdą. S. p. Niemczycki nie tylko nie rozpił się, ale w ciągu ostatnich dwóch lat nie używał wcale trunków. Nie zaniedbywał też swych obowiązków zawodowych, które spełniał sumiennie, a strasznego czynu dopuścił się tylko z powodu przykrych stosunków domowych.

# Rozwiązanie zagadek z Nr. 13.

**Trójkąt magiczny:**

A r t u r O p p m a n
R o z g w i a z d a
T e r c e r o l a
U w e r t u r a
R e l a c y a
O r e g o n
P i ł a t
P i e ń
M u ł
A r
N

**Przysłowiówka:** Nie zje żaba wołu, choć nań pysk rozdziawi.

**Bilety wizytowe:** Stroiciel. Inspektor szkolny. Naczelnik stacyi. Robotnik kolejowy.

**Zadanie do przestawienia:** Czekaj psie, aż kobyła zdechnie.

**Zadanie do przestawienia:** Dobry chleb, gdy niema kołacza.

**Szarada:** Karnawał.

**Rebus:** Nie nowina, że teraz więcej popłaca czoło z miedzi, niż serce ze złota.

*Dobre rozwiązania nadesłali Pp*: H. Wiewiórowski Jasło, J. Jakubowska Kraków, J. Wilczkiewicz Sanok, D. Sedyńska Kraków, K. Osuchowski Warszawa, J. Lipski Kraków, W. Januszewiczowa Warszawa, M. Arbesbauer Lwów, ks W. Szymanek Krużlowa, K. Szumańska Rawa Ruska, D. Gross Sanok, S. Fiala Lwów, A. Gralewski Kraków, S. Blätterfeind Kołomyja, D. Rosenbaum Rzeszów, M. Krawecki Lwów, A. Bandrowski Częstochowa, J. Kwaśniewski Przemyśl, W. Świrski Piotrków, K. Ostrowski Sandomierz, A. Biliński Lwów, K. Sroczyński Wilno, H. Bukowska Winnica, J. Maciejowski Lwów, R Topolnicki Kamieniec, M. Obst Lwów, J. Pick Warszawa, S. Chełmicki Wilno, R. Zenowicz Petersburg, J. Kalinowska Mińsk, K. Kaim Kraków, H. Wincencik Kraków, A Dużak Kraków, A. Siatka Kraków, J. Łopatkiewicz Rzeszów, D. Łopatyński Lwów, K. Ciesielski Warszawa, J. Wysoczański Jasło, A. Więckowska Warszawa. I. Brzostowski Podgórze, J. Strojek Tarnopol, W. Potocka Tarnów, K. Armatys Kołomyja, J. Lisowski Sanok, R. Czarkowski Sokal, D. Chmura Lwów, H Piątek Podwołoczyska, J. Reiter Brody, D. Jahoda Cieszyn, R. Obraczay Morawska Ostrawa, Z. Sperling Wiedeń, H. Trojacka Wiedeń, S Medyński Zakopane, S. Wysoczański Poznań, S. Karwowski Gniezno, J. Charzewski Kraków, T. Trąbczyński Przemyśl, D. Schwadron Kraków, S. Rogozińska Kijów, H. Wolański Dąbrowa, M. Sokołowska Kraków, T. Kępiński Łomża, G. Górski Petersburg, M. Kunz Czerniowce, K. Reichenberg Cieszyn, M. Planecka Kraków F. Gebhardt Kraków, J. Roland Warszawa, J. Trepka Sandomierz, B. Osadziński Krosno, D. Bernatowicz Jasło, J. Broda Rzeszów, R. Kinalski Kolbuszowa, J. Scholz Przemyśl, H. Nowacka Przemyśl, S. Linderski Jaworów, J. Leszczyński Rozwadów, T. Nikiel Kraków, F. Horak Oświęcim, J. Opolski Tarnów, K. Radziński Lwów, J. Jabłoński Lwów, D. Engelberg Rzeszów, J. Antosz Tarnów, H. Popiel Warszawa, K. Giżyńska Kijów, H. Gliński Kołomyja, J Lewiński Piotrków, R. Michalski Lwów S. Krzyżanowski Podgórze, H. Mróz Janów, M. Zamojski Lublin, J. Cieśliński Rzeszów, K. Ohrenstein Podgórze, Z. Zacharska Nowy Sącz, H. Limanowski Warszawa, R. Gawiński Kraków, Z. Serwański Jasło, H. Kozicka Tarnów, J. Pytel Kolbuszowa, C. Wang Tarnobrzeg, H. Lindenbaum Jasło, M. Klappholz Rzeszów, M. Münz Stryj, S. Karczmarski Poddębie, M. Cichocka Brzeżany, H. Mazurkiewicz Lwów, W. Kownacki Poznań, H. Zegartowska Bogucice, H. Radomska Kraków, J. Halski Janów, J. Zachara Mielec, K. Wyka Tarnów, B. Sługocki Lwów, M. Raszka Cieszyn, M. Rawska Głogów. J. Kruszelnicki Lwów, J. Pawłowski Zamość, D. Zawadzki Jasło.

Nagrodę przez losowanie otrzymał p. **J. Charzewski Kraków.** Upraszamy o nadesłanie 35 hal. na koszta poleconej przesyłki.

## Z półek księgarskich.

— **Zyciorys księcia Józefa Poniatowskiego** pióra Szymona dr. Askenazego, profesora dziejów nowożytnych polskich na Uniwersytecie Lwowskim, członka Krakowskiej Akademii Umiejętności, wyjdzie niebawem w **nowem wydaniu jubileuszowem.**

Rzecz ta już w poprzednich dwóch wydaniach, od pierwszej chwili swego ukazania się, odrazu zarówno trafiła do serca narodu, jak i zdobyła entuzyastyczne uznanie krytyki fachowej.

„Książę Józef“ prof. Askenazego, dzieło które spotkało się również z gorącem uznaniem największych powag w dziedzinie dziejoznawstwa nowoczesnego zagranicą, wyszło niedawno w edycyi niemieckiej u Perthesa w Gothcie, a w r. b. przygotowuje się jego edycya francuska w Paryżu. **Obecnie ukazuje się ono w III. edycyi polskiej,** w postaci przejrzanej **przez autora, poprawionej i znacznie rozszerzonej zarówno w tekście,** jak i w **przypisach,** znakomicie wzbogaconej w części illustracyjnej. Cena kor 17 na raty miesięczne, za gotówkę kor. 16 franko Nakładcą jest p. Karol Rzepecki w Poznaniu, wspólnik księgarni Zdzisława Rzepeckiego i Ski tamże. Wysyłka dzieła rozpoczętą będzie w końcu bieżącego miesiąca.

# Ze świata kobiecego.

## Główka kobieca w r. 1913.

Dawno już historya nie zanotowała takich zmian w dziedzinie gustu i barw oraz fasonu, jak się to stało w ostatnich dwóch sezonach. Zmiana ta przedewszystkiem dotyczy główki kobiecej. Podczas gdy do niedawna *clou* mody stanowił brak stylu w koafiurze i kapeluszu, obecnie stało się wręcz przeciwnie. W ubiegłym sezonie noszono n. p. grecką fryzurę zdobną w loczki a do tego wielki kapelusz pasterski z olbrzymią *pleureuzą*, albo też do szerokich fryzur wkładano małe turbany z wielkim rajerem. Zestawienia te były rażąco sprzeczne z punktu widzenia stylu w modzie, ale noszono je, gdyż... były modne. Obecnie wymagania mody odnośnie do przy-



**Suknia wiosenna,** przybrana zakładkami i naszyciami.

brania główki kobiecej są zupełnie inne. Tam gdzie przedtem wyrazem szyku było przeładowanie kosztownych materyi i piór, obecnie panuje dosyć surowa prostota. Mojem zdaniem wyszło to na korzyść mody, gdyż przez uzyskanie większej stylowości w swych kombinacyach stała się ona bardziej dystyngowaną.

Zmiana dotyczy przedewszystkiem fasonów kapeluszy. Obecne fasony są małe i zgrabne, dostosowane do formy głowy, siedzą doskonale na prostych fryzurach, przez co zyskują nasze panie bardzo wiele, gdyż zniknął jeszcze jeden, dosyć częsty, powód do bolów głowy i migren. Nie ulega bowiem wątpliwości, że owe wielkie fryzury i wielkie, a przez to ciężkie, kapelusze oddziaływały źle na głowę, zmuszając ją do ciągłego balansowania, celem utrzymania równowagi, a ciężar kapelusza ugniatał nieraz głowę.

Przybranie kapeluszy stało się również, odpowiednio do fasonów, proste i skromne. Przedewszystkiem używane są pióra, rajery, pióra strusie i ptaków *gura*. Kolory zaś są bądź naturalne t. j. *beige*, albo też farbowane, odpowiednio do koloru kapelusza. Fantazye te z piór nosi się stojąco z lewej lub prawej strony główki.



**Modna fryzura,** węzeł upięty nad karczkiem.

Obok piór występują w tym sezonie silnie kwiaty. Stosownie do pory roku kapelusze wiosenne przybierane są drobnymi kwiateczkami, a więc kluczykami, niezapominajkami, stokrótkami, prymulami, fiołkami i t. d. Również róże są używane, ale tylko w małem wykonaniu jak n. p. róże polne lub miesięczne. Ciekawem również jest, że po raz pierwszy pojawiły się tego roku, jako kwiaty ozdobne, osty, które używa się jednak tylko w pojedynczych okazach Kwiaty łączy się w girlandy i opasuje nimi brzegi kapeluszy. Z prawej strony tworzą one następnie dosyć wysoką fantazyę. Wielkie kwiaty, o ile się używa, występują tylko jako duże fantazyjne przepięcia z boku główki.

Równomiernie z kwiatami stosowane są przybrania ze wstążek. Upina je się przeważnie gładko w około główki, ku tyłowi, a tam zakończa w różny, fantazyjny sposób. Robi się więc bądź wielkie dwustronne kokardy, bądź też skrzydła, stojące w górę lub leżące płasko ku dołowi. Czasem zaś przy-



**Toczek,** z błyszczącej słomy, przybrany wstążką i jedwabnymi różyczkami.

biera się główkę kapelusza samą tylko kokardą z wstążki.

Inne znowu kapelusze ubiera się główkami z materyi przeważnie z jedwabiu kolorowego, niebieskiego lub zielonego, często zdobnego białymi paseczkami Brzeg z jednej strony jest lekko podwinięty do góry. Wstążki używane do przyozdabiania kapeluszy mają przeważnie kolory jasne, a na brzegach paseczki w odmiennej barwie. Bardzo noszony jest kolor *cerise,* który chętnie noszony jest z niebieskiem.

Fason kapelusza zmienił także sposób uczesania. Może nawet fryzury większej uległy zmianie niż same kapelusze. Przedewszystkiem wykluczono zupełnie używanie fałszywych włosów. Przy obecnie noszonych kapeluszach wszelkie fałszywe loki, wielkie warkocze (cudze!!) podkłady i t. p. są zupełnie zbyteczne. Fryzura przybrała formę greckiego uczesania, bądź spadając gładko aż na uszy, bądź lekko fałdując się nad czołem i po bokach głowy. Tylny węzeł układa się bądź na sposób grecki w połowie wysokości głowy, bądź też zupełnie nisko nad karkiem. Przedział nie biegnie przez sam środek głowy, ale robiony jest z prawej lub lewej strony.



**Suknia letnia** biała, przybrana tuniką gazową.

W dzisiejszych illustracyach dajemy kilka wzorów ładnych fryzur i kapeluszy, oraz nowe fasony kostyumów odznaczające się tem, że ozdobione są wielką ilością fałdów i fałdzików. *W.*

801 Hirschsprung Dawid, Tarnów
802 Engelberg Majer, Rzeszów
803 Woloszczuk Stefan, Lw.
804 Ożarowski Zygmunt, Kw.
805 Błoński Leon, Wa.
806 Idzikowska Marya, Kijów
807 Hanasiewicz Helena, Petersburg
808 Tokarski Jan, Sosnowiec
809 Górecki Stefan, Jasło
810 Pawlik Karol, Poznań
811 Łodzińska Marya, Bydgoszcz
812 Schwarz Karol, Lw.
813 Sobolewski Stefan, Wa.
814 Wolski Zygmunt, Poznań
815 Federowicz Józef, Lw.
816 Grabski Maryan, Częstochowa
817 Baran Jan, Kw.
818 Bratoszyński Wacław, Kijów
819 Jelonek Michał, Krasne
820 Langer Maurycy, Żywiec
821 Kawecki Hieronim, Tarnów
822 Górski Leon, Gniezno
823 Ściborowski Zygmunt, Jaworów
824 Sikorska Marya, Lw.
825 Schmetterling Zygmunt, Wa.
826 Brodowski Karol, Wa.
827 Salz Henryk, Krosno
828 Wąsowicz Zygmunt, Lw.
829 Richter Marya, Kw.
830 Zaleski Karol, Stanisławów
831 Mikułowski Seweryn, Przemyśl
832 Galiński Jan, Jarosław
833 Radomski Konstanty, Wa.
834 Etgens Józef, Czerniowce
835 Jędrys Marya, Kw.
836 Konopka Piotr, Wa.
837 Świderska Marya, Skierniewice
838 Bach Leon, Leszno
839 Mucha Konrad, Kw.
840 Orpiszewski Jan, Kw.
841 Guzik Henryk, Drohobycz
842 Kostiuk Ludwik, Sambor
843 Kuczyński Witold, Lw.
844 Ringer Otto, Lw.
845 Kętrzyński Leon, Poznań
846 Wiewiórski Felicyan, Oświęcim
847 Buszek Jan, Cieszyn
848 Mikołajski Teodor, Jasło
849 Kosiński Stefan, Wa.
850 Lewicki Maryan, Tarnopol
851 Stern Zofia, Złoczów
852 Turski Hieronim, Lw.
853 Pohorecki Konstanty, Jarosław
854 Borkowski Leon, Rzeszów
855 Srokowski Jan, Zamość
856 Noga Henryk, Wa.
857 Gramski Paweł, Lw.
858 Kruszelnicka Marya, Stanisławów
859 Krawiec Jan, Opawa
860 Dziedzic Szymon, Nowy Sącz
861 Kwaśny Franciszek, Niepołomice
862 Kurowski Leon, Lw.
863 Michalski Henryk, Lw.
864 Marzec Zygmunt, Radomyśl
865 Hütter Leon, Wiedeń
866 Wiliński Zygmunt, Kołomyja
867 Baudisch Stefan, Drohobycz
868 Gronner Majer, Lw.
869 Bartmańska Marya, Lw.
870 Karwowski Stanisław, Mława
871 Zagórski Leon, Wa.
872 Kozakiewicz Józef, Mińsk
873 Szyszkowski Leonard, Kołomyja
874 Mazurkiewicz Jan, Kw.
875 Dudrewicz Henryk, Petersburg
876 Jabłoński Henryk, Równo
877 Kasprzyk Józef, Stanisławów
878 Kąkolnicki Szymon, Radziwiłłów
879 Drozdowski Jan, Sanok
880 Sołtysik Marya, Kw.
881 Dzierzyński Stanisław, Rzeszów
882 Broniowski Leopold, Piotrków
883 Rieger Marya, Lw.
884 Steinkeller Józef, Sosnowiec
885 Schimmer Karol, Kw.
886 Lindenbaum Ozyasz, Tarnopol
887 Chmielowski Zygmunt, Drohobycz
888 Opolski Jan, Brody
889 Rzepecki Rudolf, Jarosław
890 Krupa Henryk, Bochnia
891 Rosenberg Leon, Gorlice
892 Orlecki Jan, Częstochowa
893 Niwicka Helena, Kw.
894 Karaś Zofia, Lw.
895 Mrozowski Leon, Staszów
896 Czerwiński Zygmunt, Wa.
897 Krókowski Leon, Leszno
898 Wilczek Jan, Mińsk
899 Krawczyk Henryk, Petersburg
900 Surowiecka Marya, Lw.
901 Nowicki Stefan, Kołomyja
902 Rogalski Korneli, Wa.
903 Więckowska Michalina, Płock
904 Szymański Jan, Kielce
905 Popiel Marya, Krosno
906 Wiśniewski Henryk, Wa.
907 Kalinowska Ludmiła, Petersburg
908 Budnik Henryk, Jaworzno
909 Suchecki Tytus, Kw.
910 Malawski Józef, Sosnowiec
911 Wąsowicz Ryszard, Wa.
912 Silberstein Majer, Łódź
913 Piątek Henryk, Piotrków
914 Kraiński Zygmunt, Jasło
915 Rybakiewicz Stanisław, Sanok
916 Kazimierczuk Józef, Lw.
917 Samocka Zofia, Tarnobrzeg
918 Kaszycki Rudolf, Kw.
919 Babecki Jan, Kw.
920 Kiernik Stefan, Sambor
921 Szymański Tomasz, Drohobycz
922 Tokarski Leon, Złoczów
923 Puchała Seweryn, Lw.
924 Janik Gustaw, Poznań
925 Glotz Bronisława, Kw.
926 Żebracki Stefan, Lw.
927 Lautsch Maryan, Kamieniec
928 Krajewski Bogdan, Jarosław
929 Schweizer Stanisław, Czerniowce
930 Bednarski Jan, Czortków
931 Strzyżowski Leon, Konstantynów
932 Wischnitzer Zygmunt, Łódź
933 Olski Stefan, Wa.
934 Kawczyński Roman, Skierniewice
935 Strzelbicki Józef, Kw.
936 Wakulski Bronisław, Wa.
937 Raciborska Marya, Tarnopol
938 Jachimecki Zygmunt, Poznań
939 Jabczyński Tomasz, Cieszyn
940 Wodziński Jan, Lw.
941 Schwarz Leon, Kw.
942 Marczyński Zygmunt, Tarnów
943 Cisek Józef, Kw.
944 Patelski Zygmunt, Lw.
945 Włodarczyk Jan, Oświęcim
946 Gutowski Zygmunt, Wadowice
947 Nowiński Michał, Zakopane
948 Kowalski Zygmunt, Kaniów
949 Michalik Romuald, Rozwadów
950 Woliński Ryszard, Płock
951 Gołąb Ludwika, Stanisławów
952 Wilk Stefan, Tarnów
953 Tombiński Karol, Wa.
954 Kurcz Józef, Lw.
955 Lubieniecki Szymon, Kw.
956 Osadziński Leon, Brody
957 Kozubowska Jadwiga, Tarnopol
958 Martini Zygmunt, Lw.
959 Małecki Konstanty, Petersburg
960 Tyszkowska Eleonora, Wa.
961 Diamand Mojżesz, Tarnów
962 Engelberg Dawid, Rzeszów
963 Lesiński Jan, Lw.
964 Stępień Leon, Wa.
965 Sawczyński Roman, Budapeszt
966 Dręgiewicz Hipolit, Humań
967 Muszyński Franciszek, Lw.
968 Bojczuk Henryk, Krosno
969 Pieniążek Sylwia, Lw.
970 Popiel Jan, Staszów
971 Sawicki Tomasz, Kw.
972 Hochdorf Ludwik, Podgórze
973 Malina Zygmunt, Rzeszów
974 Owsiński Ryszard, Bochnia
975 Lipski Michał, Kw.
976 Wysocki Henryk, Kw.
977 Knobel Jerzy, Biała
978 Konstantynowicz Jan, Zakopane
979 Paszkowski Stanisław, Wadowice
980 Brandt Józef, Piotrowice
981 Krysiński Zygmunt, Mor.-Ostrawa
982 Jakubowski Leon, Tarnopol
983 Jaglarz Henryk, Lw.
984 Staufer Tytus, Szlachcińce
985 Trojacki Wincenty, Dąbrowa
986 Grabowski Stanisław, Wa.
987 Turczyński Jarosław, Fryszłak
988 Kucharski Leon, Zabłotów
989 Gajewski Hilary, Kw.
990 Baranowski Jan, Drohobycz
991 Lisowska Helena, Łódź
992 Jaklicz Michał, Radomyśl
993 Jelowicki Ryszard, Staszów
994 Wojciechowski Henryk, Wa.
995 Domański Ludwik, Krosno
996 Zborowski Jan, Ryga
997 Bursztyn Henryk, Zakopane
998 Darowski Stanisław, Wa.
999 Schmid Marya, Kw.
1000 Trzcińska Wanda, Lipica górna
1001 Rybka Ludwik, Kw.
1002 Wachówna Sylwia, Myślenice
1003 Müllerowa Marya, Borysław
1004 Czytelnia „Sokoła", Rozwadów
1005 Mackiewicz M., Lw.
1006 Pańczyk Stanisław, Racławówka
1007 Dzierża Józef, Wa.
1008 Katz Marya, Lisko
1009 Buda Antoni, Las Grzymałów
1010 Czytelnia katol. Tow. Dobroczynności, Witebsk
1011 Dymnicki Karol, Rzeszów
1012 Grabowski Leon, Wa.
1013 Wierzbicki Tomasz, Lw.
1014 Piasecka Marya, Czerniowce
1015 Holzer Szymon, Staszów
1016 Karpen Izydor, Sadzawka
1017 Tomiczkowa Seweryna, Rzeszów
1018 Karpiński Jan, Sanok
1019 Borkowski Zygmunt, Kielce
1020 Roland Józef, Płock
1021 Mr. Ringer Stefan, Dziedzice
1022 Rudomino Józef W. D., Nowa Grobla
1023 Bożeńko Franciszek, Stryj
1024 Oddział c. k. Straży Skarbowej, Borusowa
1025 Konwent OO. Dominikanów, Podkamień
1026 Dzierżyńska Aniela, Kutkorz
1027 Rechul Józef, Kolbuszowa
1028 Palla Franciszek, Zebrzydowice
1029 Gross Karol, Żółkiew
1030 Lustig Szymon, Nowy Sącz
1031 Turek Michał, Głogów
1032 Bielecki Roman, Skierniewice
1033 Richter Jan, Jarosław
1034 Franz Mieczysław, Nowogródek
1035 Trąbkiewicz Walery, Wilno
1036 Mika Sylweryusz, Cieszyn
1037 Horowitz Szymon, Wadowice
1038 Madejski Jan, Kw.
1039 Liskowacki Damian, Lw.
1040 Darowski Konstanty, Petersburg
1041 Pykosz Józef, Buczacz
1042 Gebhardt Kamil, Oświęcim
1043 Radlmesserówna Marya, Swoszowice
1044 Emilewicz Jan, Podgórze
1045 Koło Tow. Szk. Lud im. Krasińskiego, Skawina
1046 Czytelnia zatorska, Zator
1047 Bożowski Jan, Tyszkowce
1048 Ks. Szarek Paweł, Dydnia
1049 Bielowska Nelly, Glinna
1050 Bartosz Jan, Łoniowy
1051 Zielińska Wiktorya, Wa.
1052 Wiśniewska Marya, Czernichów
1053 Potok Maryan, Lw.
1054 Ignatowicz Stefan, Petersburg
1055 Augustynowicz Karol, Kw.
1056 Radomski Leon, Połonne
1057 Sułkowski Stanisław, Wa.
1058 Serwacki Zenon, Tarnopol
1059 Dąbrowski Zygmunt, Lw.
1060 Angermayer Jan, Kalisz
1061 Jelowicki Włodzimierz, Chocimierz
1062 Lorens Stanisław, Trzebinia
1063 Mroczkowski Piotr, Kosów Wieś
1064 Stoklasowa Teofila, Białobożnica
1065 Kółko rolnicze, Niemiecka Lutynia
1066 Szeliga Kazimierz, Brzezówka
1067 Wołczyński A., Zakopane
1068 Kudła Adam, Tapin dwór
1069 Knobloch Ludwik, Zabłotów
1070 Tow. „Sokół", Horodenka
1071 Lieberman Szymon, Płock
1072 Goldstein Józef, Dziedzice
1073 Surzyński Michał, Krosno
1074 Stanowski Jan, Lw.
1075 Reicher Marya, Gawłów
1076 Rogalski Jan, Bochnia
1077 Nawrocki Michał, Lw.
1078 Chomiak Stefan, Kw.
1079 Medyński Rudolf, Zakopane
1080 Opolski Konrad, Tarnów
1081 Błotnicki Pasek Maryan, Dąbrowa
1082 Wojtaś Jakób, Milići (Bośnia)
1083 Bochniak Jan, Mokrzyszów
1084 Kletschko Bronisława, Kluczów Mały
1085 Tow. Kasynowe, Radziechów
1086 Jędryczkowska Wiktorya, Szura Stanisław, Tłumacz
1087 Szura Stanisław, Tłumacz
1088 Triska Józef, Wola Wysocka
1089 Pochopień Józef, Wa.
1090 Jurkiewicz Kazimierz, Kozowa
1091 Lichtig Marya, Nowy Sącz
1092 Nowak Zygmunt, Podgórze
1093 Lipański Michał, Kołomyja
1094 Sagan Michał, Lw.
1095 Decowski Jan, Wadowice
1096 Siatka Antoni, Kw.
1097 Michalik Jerzy, Tarnów
1098 Zimmer Leon, Lw.
1099 Patlewicz Zygmunt, Tarnopol
1100 Keller Jan, Jasło
1101 Jonkisz Antoni, Lipowa dwór
1102 Kozłowski Stanisław, Lubaczów
1103 Kaliński Gustaw, Wa.
1104 Gottwald Emil, Strusów
1105 Malinowska Józefa, Wa.
1106 Rożniatowski Jan, Jabłonów
1107 Harasowska Helena, Krowica
1108 Milkówna Helena, Sośnica
1109 Ochab Michał, Kw.
1110 Spunda Antoni, Dobromil
1111 Bogucki Henryk, Wadowice
1112 Ortyński Jan, Żywiec
1113 Silberzweig Maksymilian, Poznań
1114 Złotnicki Szymon, Kw.
1115 Drozdowski Konstanty, Lw.
1116 Tabiński Hipolit, Środa
1117 Szydłowski Roman, Grodno
1118 Chmura Jan, Poznań
1119 Jaworski Leon, Zakopane
1120 Tomaszewski Seweryn, Wilno
1121 Hromek Józef, Kw.
1122 Truchliński Wacław, Piotrków
1123 Kulczycki Jan, Kw.
1124 Dobrzańska Honorata, Juryampol
1125 Schneidrowa Ludwika, Podgórze
1126 Konwent OO. Karmelitów, Kraków
1127 Tyszarski Edward, Drohobycz
1128 Mikołajski Kazimierz, Śniatyn
1129 Płachciński Stanisław, Skałat
1130 Mielnicka Marya, Stryj
1131 Studziński Jarosław, Skierniewice
1132 Bobrowski Jan, Częstochowa
1133 Kluczycki Ludwik, Kw.
1134 Tymiński Jerzy, Lw.
1135 Michalski Roman, Stanisławów
1136 Rotter Jan, Krosno
1137 Stolarski Ryszard, Wa.
1138 Laskowski Stanisław, Dynów
1139 Pollakiewicz Marya, Krynica
1140 Troczyński Leon, Staszów
1141 Terech Józef, Siemianówka
1142 Frommowa Marya, Chorzelów
1143 Moese Stanisław, Muszyna
1144 Gawroński Jakób, Zwiernik
1145 Ks. Górawski Antoni, Chocimierz
1146 Drozdowska Olga, Babin n. Ł.
1147 Bartmański Ludwik, Śniatyn
1148 Stow. katol. robotn. „Praca" Karwina
1149 Konopińska Olga, Libusza
1150 Banach Władysław, Czortków
1151 Rabinowicz Helena, Czerniowce
1152 Sikorski Józef, Sanok
1153 Müller Jan, Kołomyja
1154 Sokołowski Józef, Wa.
1155 Dębiński Hilary, Kw.
1156 Garan Marya, Czernichów
1157 Otorowski Bolesław, Strzemieszyce
1158 Lichański Maurycy, Tarnów
1159 Pohorecki Leon, Radom
1160 Roth Konstanty, Lw.
1161 Twerdochleb Helena, Ustrzyki Dolne
1162 Liwicka Kamila, Besko
1163 Grono profesorów, Mielec
1164 Kalata Michał, Smuchów
1165 Kasyno Urzędnicze, Muszyna
1166 Składziej Wincenty, Delatyn
1167 Schmidtowa Matylda, Tarnopol
1168 Ks. Malinowski Stanisław, Zaleszany
1169 Świtlikowa Bronisława, Rzeszów
1170 Turkawska Emilia, Sambor
1171 Paszkowski Modest, Kw.
1172 Szyszkowski Izydor, Lw.
1173 Gomuliński Tytus, Zamość
1174 Schöngut Henryk, Radom
1175 Stryjeński Ludwik, Petersburg
1176 Antosz Jan, Lw.
1177 Federowicz Remigiusz, Lw.
1178 Lorenz Henryk, Wiedeń
1179 Zabawski Zygmunt, Częstochowa
1180 Węglarski Stefan, Jasło
1181 Ks. Wołoszczak Roman, Uście
1182 Mokrzycki Władysław, Maziarnia
1183 Rettig Jan, Czerniowce
1184 Baum Ludwik, Wa.
1185 Drzewicki Tytus, Kijów
1186 Wawnikiewicz Hieronim, Lwów
1187 Hoffman Leopold, Lw.
1188 Wroński Stefan, Sandomierz
1189 Marynowski Ludwik, Grobla
1190 Bloch Zygmunt, Wa.
1191 Winter Leon, Tarnobrzeg
1192 Janiszewska Marya, Lw.
1193 Łapicki Stanisław, Tarnopol
1194 Ostrożyński Roman, Stanisławów
1195 Lewińska Helena, Sambor
1196 Pisarska Zofia, Piotrków
1197 Kapuściński Roman, Wadowice
1198 Bieńkowski Zygmunt, Mitawa
1199 Droba Jan, Rogoźno
1200 Kowalski Maryan, Sambor
1201 Starowiejski Leon, Wa.
1202 Lewandowski Roman, Kołomyja
1203 Lisowski Grzegorz, Łódź
1204 Gawroński Henryk, Kijów
1205 Zaleski Hubert, Kielce
1206 Rajski Jan, Lw.
1207 Filipowski Stanisław, Poznań
1208 Zaczkiewicz Helena, Lw.
1209 Dzikowski Jan, Sandomierz
1210 Gumiński Leon, Wa.
1211 Kochanowski Józef, Kw.
1212 Reifer Leon, Lw.
1213 Ciesielski Józef, Tarnopol
1214 Dydusiak Kazimierz, Wa.
1215 Kotarba Józef, Kołomyja
1216 Kawecka Genowefa, Kw.
1217 Pawlikowski Orest, Lw.
1218 Wodecki Józef, Wa.
1219 Seifert Marya, Wilno
1220 Popper Kwiryn, Poznań
1221 Tustanowski Jan, Przemyśl
1222 Mikiewicz Marya, Lw.
1223 Rybakiewicz Konstancya, Częstochowa
1224 Trojan Józef, Kw.
1225 Mazur Krzysztof, Zakopane
1226 Dorożyński Stanisław, Petersburg
1227 Michalski Karol, Częstochowa
1228 Urbański Grzegorz, Skierniewice
1229 Różycki Marek, Poznań
1230 Szmidt Konrad, Ryga
1231 Gottdank Henryk, Lw.
1232 Kulig Jan, Drohobycz
1233 Stanisławska Marya, Poznań
1234 Kottas Jerzy, Cieszyn
1235 Żabski Jan, Podgórze
1236 Krzysztofowicz Mieczysław Stanisławów
1237 Urbańska Marya, Lw.
1238 Śliwiński Józef, Kołomyja
1239 Szewczyk Gabryel, Brzeżany
1240 Karwowski Jan, Tatarówka
1241 Zwierzyński Klemens, Lw.
1242 Stanślicka Marya, Tarnów
1243 Piękoś Michał, Brody
1244 Gąsiorowski Tomasz, Zabłotów
1245 Gumiński Jan, Wilno
1246 Zielski Maryan, Kamieniec
1247 Stępiński Leon, Kalisz
1248 Malczewski Zygmunt, Kw.
1249 Białobrzeska Helena, Sokolów
1250 Zapała Karol, Lw.
1251 Markowska Marya, Krosno
1252 Lipiński Władysł., Sambor
1253 Domański Konrad, Lw.

(C. d. n.)

MICHAŁ MORPHY.

# TAJEMNICA POGROMCZYNI.

Powieść z francuskiego.

10

— Ależ tak, miej pani zaufanie do mnie — odparł pogromca z wysiłkiem.

Był bez humoru. Brała go trwoga i nie umiał zapanować nad sobą. Stracił całą energię. A jeżeli to rzeczywiście Demona chodzi tam, po drugiej stronie? Nie był pewny, ale czuł, że tak było. Tego nie przewidział — drżał przeto.

— Co tobie? — zawołała baronowa, wielce zdziwiona zimnem przyjęciem, jakiego doznału.

— Nic, zapewniam cię, luba; zniecierpliwiłem się, to wszystko.

Pogromczyni, wiedząc teraz, czego się ma trzymać odnośnie do pięknego Yagona, odeszła do domu.

— Gdyby to była ona — pomyślał — to, gwałtowna, jak ją znam, byłaby wpadła na nas, ażeby nas podrzeć na kawały. — Uspokoił się potrochu. Zresztą, u niego wrażenia zmieniały się szybko. Zaprowadził baronową do dość ładnego salonu, o czerwonych tapetach z kanapami, który służył za foyer dla widzów z pierwszych rzędów.

Pani d'Ernemont, porwana, oszołomiona wzruszeniem, podziwiała Yagona. Pytała siebie, czy to nie był sen i czy rzeczywiście znajdowała się w objęciach pogromcy, przed którym korzyły się dzikie zwierzęta. Cóż to za człowiek!

Ach jak marnym wydawał się jej mąż w porównaniu, pomimo całej swojej rasy!

I dała wolę swym uniesieniom!...

Ryki lwów przynosiły jej zdala jakby groźbę śmierci!

## ROZDZIAŁ III.

### Odjazd do Ameryki.

Gdy Yago powrócił do mieszkania, około w pół do trzeciej zrana, zamiast spodziewanej burzy, usłyszał pieściwy głos Demony, która rzekła doń:

— Jesteś przecie, obrzydły latawcze po kawiarniach! Ach, jak to nieładnie zostawiać żonę samą jedną.

Czerwonoskóry z Marsylii dał się złapać na tę wędkę.

— Dość już tego, od dziś nie latam, będę grał tylko dwie partye szachów tygodniowo.

— Dla czego, mój drogi, skoro masz w tem rozrywkę? Ja ci nic nie wymawiam.

— Nie, ale mogłabyś sobie Bóg wie co pomyśleć. Są złe języki i niezawodnie ładnych bajeczek nagadano ci o mnie.

— Nigdy: gdybym przypuszczała, że mnie zdradzasz, zabiłabym cię, to wszystko.

— Otóż to miłość!

— Czy pamiętasz, com ci powiedziała, wiążąc się z tobą? — „Yagonie, ten, kto zdradza, zasługuje na śmierć". Niech to będzie naszym artykułem wiedzy.

Piękny mężczyzna skrzywił się, że jednak pewnym był, że kochanka daje się zdradzać, nie wiele sobie robił z tej niepokojącej reminiscencyi.

Demona umiała wybornie udawać. Nazajutrz przetrzymała Yagona cały dzień przy sobie. Około ósmej wieczór pojechali razem do menażeryi.

— Patrz no! — rzekł pogromca. — Co to się stało? Ludzie się tłoczą do naszej bramy.

— To wzrastające powodzenie — odparła Demona z osobliwszym uśmiechem.

Gdyby był Yago wychodził dnia tego, byłby spostrzegł, że na wszystkich afiszach menażeryi widniały czerwone paski, noszące taki napis:

Dziś wieczorem ostatni występ Y a g o n a, k r ó l a p o g r o m c ó w przed jego wyjazdem do Ameryki.

I wszystkie pisma popołudniowe zapowiadały na widocznem miejscu sensacyjną wiadomość. Na barakach nie było dotąd zawiadomień. Ale gdy pogromca wszedł, pan Louis kazał je porozlepiać obficie.

Sala w całej długości wraz ze stopniami mogła pomieścić do trzech tysięcy osób stojących. Była pełną. Krzeseł dostawiono z powodu natłoku.

Olbrzymi szmer przebiegł w tłumie. Ostatni występ Yagona! Więc się rozstawał z Demoną? Przyglądano się ciekawie kolosalnej klatce, osłoniętej jeszcze deskami. Od czasu do czasu dawały się słyszeć groźne ryki zwierząt. Pan Louis, ubrany poprawnie we fraku, odsunął nareszcie deski z przed klatki.

— Ach!... ach!... — krzyknęli widzowie i zaczęli klaskać w dłonie.

Było piętnastu lwów i siedmiu tygrysów. Co za okazy! Tłukły się wzdłuż krat, z okiem płomiennem i z chwostami w ruchu. Można było powiedzieć, że miały ochotę ofiarować sobie jednego lub dwóch widzów, tak świdrowały pałającym wzrokiem ciekawych.

— Objedź się smakiem! — zawołał jakiś gawron do jednego z najstraszniejszych lwów, który wyciągnął łapę przez kraty.

Zaczęto się śmiać. Nagle głos dzwonka oznajmił początek widowiska. Zaczęto się wpatrywać z uwagą we drzwi, przez które miała wejść para pogromców. Poza klatką znajdował się korytarz. Było to coś w rodzaju kulisów menażeryi.

Demona ukazała się w zwyczajnych trykotach koloru ciała. Długi szmer podziwu, po którym niebawem nastąpiły oklaski, wybuchnął w sali. Nigdy, nigdy jeszcze przesycona publiczność paryska nie podziwiała piękniejszej istoty.

Twarz jej o rysach bardzo ruchliwych, ale delikatnych, miała osobliwszy wyraz wdzięku i dzikiej dumy. Była bardzo blada. Białość jej cery tembardziej uwydatniała ciemność jej źrenic, z których biły fosforyczne błyski. Oczy jej, otwarte za szeroko i utkwione w publiczność, wyglądały jak dwa brylanty czarne.

Dreszcz przebiegał pomiędzy widzami. Zapominano o pogromczyni i jej zwierzętach, a widziano jedynie kobietę. Jej biust, ładnie zarysowany pod ozdobami stanika, uwydatniał się wyraźnie, grożąc niejako pęknięciem wątłej materyi. Jej wiotka talja odrzynała się od potężnie rozwiniętego krzyża w szybkich i arcyzręcznych przegibach. Zimna i nieruchoma narazie, skrzyżowała swe nerwowe nogi, ukazując ich pełność i pozwalając oceniać całość swego ciała, wyrzeźbionego z miłością przez naturę. W ręku trzymała cienką szpicrutę.

Ukazanie się jej przykuło lwy do miejsca. Tylko tygrysy obracały się powoli, już to posuwając się na łapach do przodu, już cofając się w tył. Demona zakreśliwa w powietrzu łuk swoją trzcinką. Zwierzęta poruszyły się z wyciem i rykiem. Rozpoczęła ćwiczenia śmiałe, gwałtowne, żywe. Na zakończenie kazała tygrysom skakać przez płonącą obręcz. Poczem drzwiczki otwarły się znowu i na ruchomem krześle wjechał Yago. Spotkała go owacya. Ukazał swoje łańcuchy i obciągnął kłódki dla przekonania, że był rzeczywiście więźniem. Odbywając te ruchy mimiczne, rozmawiał ciągle z Demoną.

— To coś niesłychanego! Skąd tyle osób?

Oklaski, jakie wybuchły znowu, oddziałały nań arcyprzyjemnie.

— Nareszcie zdobyłem sukces prawdziwy — pomyślał sobie: — ludzie przychodzą dla mnie, nie dla niej.

Tego wieczoru było to prawdą.

Zwierzęta skupiły się w jednym z kątów klatki. Yago zrobił ruch ręką, a Demona podniosła trzcinę. I zwierzęta jęły pełzać powoli do stóp pogromcy. Ale znienacka podniosła się trzcina Demony. I wtedy odbyła się apoteoza końcowa, scena wspaniała i efektowna, jakiej publiczność nie widywała dotychczas. Pogromczyni jęła ćwiczyć lwy i tygrysy, goniła je, kazała im przeskakiwać ponad Yagonem.

— Skończ już, dosyć! — szeptał pogromca.

Ale Demona, podniecona do potęgi, wpadała całą furyą ciosów na zwierzęta, które ryczały wściekle. Przyniesiono jej pas, w który szybko ujęła swą talję. U tego pasa pięć rewolwerów! I piękniejsza od lwów swoich, giętsza od tygrysów, które skakały ku niej, odpędzała je ogniem wystrzałów. Czerwone błyski pruły powietrze, a dym prochu rozchodził się po sali.

— Oszalałaś! — powtarzał Yago.

Nie słuchała go, rozwydrzona namiętnością pogromu. Wkońcu odrzuciła ostatni rewolwer. Trzy tysiące widów, drżących ze zgrozy i wzruszenia, spętała cisza. Demona porwała znowu trzcinkę i jęła ponownie prowadzić zacięty bój ze zwierzętami, grożąc im, drażniąc, bijąc, podniecając krzykiem!...

Cóż to była za gra osobliwsza? Do czego doprowadzić chciała przez pobudzenie wściekłości tygrysów i lwów gniewu?

— Dosyć! — zawołał tłum jednym głosem.

Lecz ona ponawiała swoje skoki jak pantera, bijąc trzciną na wszystkie strony. Dopadła jednego tygrysa w kącie klatki i zdzieliła go z całej siły grubszym końcem szpicruty. Zwierz obronił się raptownym ruchem łapy. Demona odsunęła się, ale trykot jej pękł od szyi do brzucha, a równocześnie wystąpiła czerwona pręga.

Ból podwoił jej gwałtowność. Z obnażoną piersią, cała w pocie, z rozwichrzonym włosem, ze spienionemi ustami, zaczęła walczyć znowu, pędząc wściekłe zwierzęta na przykutego do krzesła Yagona. Wspaniała w tej walce piekielnej, pełną była tryumfu wśród podziwu tłumów i zgrozy.

— Czy potrafi to zrobić twoja baronowa? — ozwała się zdyszanym głosem do drżącego kochanka.

Yago zrozumiał wszystko. Wiedziała o jego zdradzie i skazała go na pożarcie żywcem. Lada chwila mógł być przewrócony. Był to cud prawdziwy, że dotąd siedział. Narażała siebie, ale on zginie! A bronić się nie mógł, przykuty! Błagał ją, odpowiadała szyderstwem.

Tłum nie mógł już znieść tego widoku. Piersi były zanadto wzdęte, nerwy nazbyt wyprężone.

— Dosyć! — krzyczano.

Yago odsunął się w tył z krzesłem przy pomocy nogi.

— Louis — rzekł — otwieraj!

Drzwi się otwarły i znikł. Stało się to tak szybko, że Demona nie zdążyła temu zapobiedz. Znalazła się sama w klatce. Głuchy okrzyk wydarł się z jej gardła. Ale nie zapomniała, że jest artystką.

Ruchem ręki unieruchomiła zwierzęta i wyciągnęła trzcinę ponad niemi.

— Leżeć! — syknęła — do nogi! Tu!

Trwało to kilka minut. Nareszcie pokonane przestały biegać w różnych kierunkach i jęły czołgać się przed Demoną. Wtedy, wspaniała w swej nagości, dumna i harda, skłoniła się tłumowi i znikła. Nie trzy, lecz dziesięć salw oklasków przyjęło rozwiązanie tej dzikiej sceny. Przecież można było odetchnąć. I ręce klaskały, nogi tupały. Krzyczano frenetycznie:

— Brawo, Demona, brawo!

Podniecone zwierzęta rzucały się na drzwi, poza któremi znikła pogromczyni.

Wkońcu, ponieważ wywoływania nie ustawały i ciągle wrzeszczano: „Demona, Demona!", pan Louis oznajmił, że pogromczyni bardzo zmęczona i poważnie ranna, już odjechała. Tłum zaczął się rozchodzić. Demona mogła być pewną, że nazajutrz będzie królową Paryża. Ale to powodzenie nie wiele ją obchodziło.

Była w tej chwili oko w oko z Yagonem, przy-

kutym do krzesła, który, blady z trwogi, starał się ją przebłagać. Spoglądała nań w milczeniu.

— Podły! — rzekła nareszcie.

— Łaski! — wybąkał.

— Nie, musisz umrzeć.

— Umrzeć — powtórzył.

— Tak i to zaraz! Nie chciały cię pożreć zwierzęta, zginiesz więc z mojej ręki.

— Ależ szafot cię czeka za to.

— Nie, przewidziałam to, co zaszło i przygotowałam się do wyręczenia tygrysów. Kazałam ogłosić, że wyjeżdżasz do Ameryki. Gdy znikniesz, któż cię szukać będzie? Masz, czytaj ten afisz!

— Demona!

— Naprózno błagasz. Nie jestem Francuzką. Zdradziłeś mnie, kochasz inną, więc umrzesz!

Nieszczęśliwy jął się zrywać z krzesła. Ale kłódki były zamknięte na dobre. Nie mógł się wydobyć.

— Louis, klucz! — zawołał.

— Masz klucz! — rzekła Demona i błyskawicznym ruchem wbiła mu sztylet w piersi aż po rękojeść!...

ROZDZIAŁ IV.

**Pan Louis.**

Usłyszawszy straszny okrzyk Yagona, pan Louis nadbiegł.

— Mamy dziś cztery tysiące trzysta franków dochodu — rzekł, wchodząc na korytarz za klatką. A spostrzegłszy, że Jago ze sztyletem w piersiach żyć przestał, zatrzymał się i zmierzył Demonę.

— Ach! — rzekł po prostu.

Ani jeden muskuł nie drgnął mu na twarzy. Był zdziwiony, to wszystko.

— To się musiało tak skończyć — rzekł jeszcze.

Pogromczyni obejrzała się.

— Dlaczego? — spytała.

— Bo był to latawiec, pani zaś nie jesteś kobietą pospolitą.

— I to, com zrobiła, nie przeraża pana?

— Mnie? O, bynajmniej!

— Spojrzyj pan jednak, ja sama drżę teraz. Okropnem jest patrzeć na krew, którą się przelało... Kochałam go... On mnie zdradzał... Miałam prawo... A jednak boję się.

— Jesteś pani nerwową i wrażliwą.

— A pan?

— Dla mnie to obojętne.

— Zawstydzasz mnie pan swoim spokojem. Spojrz pan tylko na tego nieszczęśliwego.

— I cóż?

— To pana nic nie wzrusza?

— Ani trochę.

— A gdybyś pan był na mojem miejscu?

— Sprawiłoby mi to przyjemność, bo zemsta to rzecz bardzo słodka.

— Któż pan jesteś tedy?

— Pan Louis, mąż zaufania i *factotum* pani menażeryi... pobierający dwieście franków na miesiąc.

— Rozumiem, co pan chcesz przez to powiedzieć. Zachowajże pan sobie dochód z dzisiejszego wieczoru i pomóż mi do zatarcia śladu po tym trupie.

Pan Louis otworzył swój paletot i wyjął z kieszeni paczkę banknotów różnej wartości.

— Mam tu ośmdziesiąt tysięcy franków w gotowiźnie.

— To pańska własność?

Pan Louis zawahał się przez chwilę.

— Tak — rzekł — moja. I przeznaczam te pieniądze na zemstę, zostawiając sobie na życie tylko to, co mi pani dajesz.

Demona spoglądała nań z osłupieniem.

— Okryj się pani tem futrem, cała jesteś w pocie.

Dała się okryć. On mówił dalej:

— Teraz jestem na rozkazy pani.

— Powiedz mi pan tedy, co trzeba zrobić, ażeby ukryć tego trupa?

— Czy ma pani jaką myśl?

— Tak, najlepiej byłoby uczęstować nim zwierzęta, ale nie śmiem.

— To byłby zły zwyczaj. Mogłyby nabrać gustu.

— Racya. Mówże pan tedy.

— Nie będę nic mówił. Nie chcę pani w niczem pomagać.

— Dlaczego?

— Bo stałbym się pani wspólnikiem.

— Czy to pańskie ostatnie słowo?

— Tak, chyba że pani chciałabyś ułożyć się ze mną.

— Ułożyć się? — zapytała dumnie pogromczyni.

— Tak jest, pani. Popełniłaś pani to, co nosi nazwę zbrodni. Jesteś więc na mojej łasce i niełasce.

— I pragniesz pan tego nadużyć?

— Przekonasz się pani, że nie, gdyż ja, który się niczego nie lękam, pragnę ze swej strony zdać się na łaskę i niełaskę pani.

(Ciąg dalszy nastąpi).

# Zagadki do nagrody.

### Zadanie konikowe.

Ułożył W. M.

(Wiersz Ignacego Balińskiego „Z rad dla syna“.

| | | | | | | | |
|---|---|---|---|---|---|---|---|
| by | u | cej | ną | kto | a | w tym | po |
| u | fa | choć | kto | na | chło | się | byś |
| mie | je | mie | wię | ucz | moc | ni | klucz |
| nie | da | le | sko | bo | le | nie | to |
| dną | do | wiedz | z rad | zgi | cie | gi | a |
| sy | po | chcesz | lecz | u | po | nał | w świe |
| mie | rzecz | te | do | być | mie | wstecz | tę |
| pchną | na | u | na | go | ka | czemś | w tłu |

### Zadanie do przestawienia.

Ułożył J. Hibl, Nowy Sącz.

Z podanych liter ułożyć znane polskie przysłowie: E! Lina niesie z mężem i tę. Jancia. Sen.

### Zagadki.

Ułożył Staker z Krakowa.

1. Rodzicielka, łyżka duża,
   Cała się w słoninie nurza.

2. U litery litera,
   Całość słodycz zawiera.

3. Nie chłop, nie dziewczyna,
   Święta przypomina.

### Trójkąt magiczny.

Ułożył W. M.

Kwadraty i kreski zastąpić literami, aby powstały wyrazy o podanem znaczeniu. Pierwszy rząd pionowy i poziomy utworzą nazwisko polskiego bohatera.

□ □ □ □ □ □ □ □ □ □
□ — — — — — — — —
□ — — — — — — —
□ — — — — — —
□ — — — — —
□ — — — —
□ — — —
□ — —
□ —
□

*Znaczenie wyrazów:* 1. Szukany wyraz. 2. Kraj w Ameryce południowej. 3. Kraj w Europie. 4. Utwór Mickiewicza. 5. Imię męskie. 6. Nauka moralności. 7. Związek chemiczny. 8. Dopływ Dunaju. 9. Zaimek. 10. Spółgłoska.

### Łamigłówka.

Ułożył M. W.

Uzupełnić podane wyrazy. Litery wstawione w miejsce kresek, czytane z góry na dół, utworzą zdarzenie polityczne z ostatnich czasów.

E — r — n
g — z — a
o — a — y
p — r — t
a — l — s
s — k — o
i — i — n
l — m — a
n — z — n
m — ś — i
t — r — n

### Zadanie do przestawienia.

Ułożył J. Hibl, Nowy Sącz.

Z podanych liter ułożyć znane polskie przysłowie: Stasiu, pchaj ił. Tomek kosi. Łój, cech, carynia, sen, huk.

### Bilety wizytowe.

Ułożył M. W.

Z liter zawartych w imieniu i nazwisku ułożyć zawód odnośnej osoby.

MARTA KLARA STYKA

DYONIZY MAREK GRATNYL

ALICYA E. KNUCZ

L. TONIK

### Zadanie do przestawienia.

Ułożył J. Hibl, Nowy Sącz.

Z podanych liter utworzyć znane polskie przysłowie: Paż wije nić, iść, gile, gad, c, ż

Za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przeznacza Redakcya do rozlosowania *Jana Huskowskiego:* **Cienie.** Szkic powieściowy.

Właściciele i wydawcy: Spadkobiercy St. Lipińskiego. Odpow. redaktor: Wacław Lipiński. Klisze własnego zakładu. Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie, pod zarządem Pawła Madejskiego.